Nr. 26 (1329). Warszawa, 30 Czerwca 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Moza Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał III-ci.

POLITYKA

Wielka mowa.

Rozstąpiły się nareszcie mgły osłaniające demokracyę francuzką. Dotychczas trząsł nią wicher strachu; lękała się przemówić nie tak, jak chce socyalizm, i zrzekając się swych teoretycznych tradycyi, pozwalała mu lata całe mówić za siebie. Stąd powstał ten monopol idej postępowych, pochwycony przez wyznawców kolektywizmu i komunizmu, obu osłanianych generyczną nazwą społecznictwa, jedynej rozumnej formy w jakiej przejawiać się ma prawo myśl o współistnieniu ludzi z ludźmi. Socyalistą we właściwem znaczeniu powinien i musi być każdy człowiek rozumny, niemierzący potrzeb społecznych interesami stanowemi, klasowemi i osobistemi, każdy, w którego piersi bije serce społeczne; socyalistą w rozumieniu tem, które zapanowało na ziemi od lat czterdziestu, wolno nie być człowiekowi z rozsądkiem, znajomością natury ludzkiej i rzetelną miłością społeczeństwa, branego w całości, a nie w tej lub innej jego części, klasie, lub warstwie. Niezmiernie śmiała, bezwzględna, psychiką milionowych tłumów wsparta, nawet w nauce fundamenta swoje założyć usiłująca, doktryna zarzuciła nie tylko na Francyę, ale na świat cały, jak daleko sięga cywilizacya aryjska, majestatyczny płaszcz niepamiętnego w dziejach powodzenia swego. Wszędzie demokracya dzwoniła zębami, aby się nie skompromitować, wszędzie milczała i w milczeniu nikczemniała.

Mowa, wypowiedziana w Izbie reprezentantów dziesięć dni temu przez ministra spraw wewnętrznych Francyi, człowieka z mózgiem genialnym, Clemenceau, oznaczyła jakoby pierwszy moment obudzenia się energii, a z nią zarówno samowiedzy, jak i krytyki w tem wielkiem laboratoryum idej postępowych, w którem pracowali również i sami twórcy kolektywizmu i komunizmu w zaraniu nowego prądu myśli, obiegającego dziś świat. Wszyscy kollektywiści i komuniści dzisiejsi, jakkolwiekby się nazywali, są dziećmi wielkiej demokracyi europejskiej, do której i polska należała, aby niejedną zaszczytną kartę myślami swemi, a nawet i czynami, choć niedoskonałemi, usiłowaniami czynów wypełnić. Któż nie pamięta tego wspaniałego roztoku myśli o przyszłości nietylko narodu, który tak cierpiał bez miary, że mękę samą ukuł sobie w żelazne prawo istnienia, ale i wszystkich narodów ziemi—kto mógł zapomnieć o wielkim manifeście Towarzystwa Demokratycznego z d. 4 grudnia 1836 r.?

Szlakami tej wielkiej demokracyi, wspólnej całej Europie aż do wielkiego dramatu paryskiego z r. 1871, poleciała teraz myśl najzdolniejszego może, a choć nie kryształowej czystości charakteru, to jednak niewzruszonych zasad człowieka we Francyi. Niepodobna nawet streszczać tej mowy obszernej, gorącej, tryskającej tęczowemi blaskami, szczypiącej satyry i ironią, a zawsze przytomnej, nigdy zaskoczyć się niedającej. Nie była to mowa, był pojedynek z przeciwnikiem—z najtęższą głową przeciwników, Jaurèsem, pojedynek zakończony klęską. Wyzywającym był Jaurès, wyzwanym Clemenceau. Już w samym oskarżeniu programatu rządowego wystąpiło więcej sztuki dla sztuki, niż rzeczywistego działania z przekonaniem i celem. Zawrzało za to powietrze, zatętniła ziemia, gdy przewódzca kollektywistów wytoczył sprawę niedawnego bezrobocia w departamencie Nord i Pas de Calais. Przesadne były, jak się okazuje, sprawozdania o roli wojska wobec tego bezrobocia: wojsko absolutnie nikogo nie zabiło, a zasypywane nieraz gradem kamieni, do strzałów nigdy się nie uciekło. Jaurès, człowiek uczciwy i poważny, w pracy historycznej wyćwiczony, więc i prawdę faktu szacujący, nie mógł zaprzeczyć, że istotnie wojsko nie mordowało nikogo, nie pastwiło się nad ofiarami, bo ofiar jego przemocy wcale nie było. Jeżeli się znęcano, to tylko ze strony policyi—wszędzie to samo—„ale i policyę i nas wszystkich jak jesteśmy, potrzeba jeszcze do wolności wychować".

Kulminacyjnym punktem odpowiedzi Clemenceau był okrzyk: „Tak, wolność, wolność dla wszystkich, ale nie dla morderców i łupieżców". Rozciął nim minister wątpliwość: czy państwo ma obowiązki tylko względem pewnych gromad, a niema ich względem indywiduów, czy prawo ludzkie w jednostce nic nie znaczy, a prawo w gromadzie wszystko? i czy tak zwana solidarność może być kiedykolwiek, gdziekolwiek osłanianą przez władzę publiczną, stojącą nad wszystkimi, bez względu na ich przekonania—zobowiązaną do obrony praw wszystkich wogóle i każdego z osobna? „Kto jest klasą robotniczą — zawołał — czy ci, co plądrowali po mieszkaniach innych robotników? czy też ci, co stają przy warsztacie pracy?.." „Prawo

do strajku nie jest prawem do pałki. Gdyby na ciebie, panie Jaurès spadło to nieszczęście, że zostałbyś ministrem spraw wewnętrznych, a prefekt pański zatelegrafował panu, że robotnicy łupią mieszkania swych towarzyszów, czyżbyś nie posłał siły zbrojnej?—odpowiedz!" I Jaurès mimo wezwania większości Izby—jak zamilkł, tak milczał. A gdy z ław kolektywistów podniósł się okrzyk: „to parlament, nie szkoła", Clemenceau zdobył się na słowo godne mędrca: „Owszem, szkoła", bo życie całe jest szkołą dla tych, którzy nie chcą być do śmierci nieukami. I na zawezwanie kolektywistów do zganienia czynów nagannych — Jaurès milczał, milczeli i jego współwyznawcy. Ani reakcya, ani rewolucya — może być tylko hasłem szczerej, radykalnej i rzetelnie postępowej Demokracyi we Francyi, która, mając u siebie niemalowaną rzeczpospolitą, ma też i wolność dla wszystkich—szkoda tylko, że centralizmem i prefektoratem skażoną.

St. Krzemiński.

Czy ministrom wiadomo?...

Wszystkie teorye i urządzenia społeczne, które nie uwzględniają natury gruntu historycznego oraz wymagają czasu, mogą być bardzo piękne, logiczne, ale praktycznie najmizerniejszemu psu nie zdały się na budę. Gromada ludzka, jak pojedyńczy człowiek, chce być uszczęśliwiona w swój właściwy sposób.

Można najcudowniej dowieść europejczykowi, że pająki są pożywnym przysmakiem, on ich jeść nie będzie, jak koń nie będzie jadł jajek, choćbyśmy mu stajnię wytapetowali kartami podręcznika hygieny. Dlatego mamy niepopularny, bo z Niemiec sprowadzony socyalizm, a popularną, bo w rodzinnem błotku wyhodowaną demokracyę narodową. Przyznaję, że każde społeczeństwo winno korzystać nietylko z własnych doświadczeń, ale także z cudzych. Wszakże ostrożnie, żeby nie szczepić gruszki na wierzbie, lub wierzby na gruszce.

Boję się, ażeby podobnie chybionej operacyi nie dokonano w Dumie. Niektórzy jej członkowie, wyborni znawcy praw konstytucyjnych w Europie, przenoszą je żywcem do swego parlamentu. Bezsprzecznie, odpowiedzialność ministrów lub wolność wyznań istnieją wszędzie, ale pod rozmaitemi postaciami i rękojmiami. Jeżeli więc Duma chce zbudować konstytucyę trwałą, a przytem w jakimkolwiek względzie doskonalszą, nie powinna trzymać się ślepo wzorów zagranicznych. Jak dalece te wzory tracą w niej swą wartość, przekonywają szczególnie t. z. interpelacye. W parlamentach, działających prawidłowo i posiadających przywilej żądania od ministrów objaśnień w sprawach bieżących, interpelacya jest środkiem właściwym i skutecznym w kontrolowaniu władz wykonawczych. Ale tam, gdzie parlament dopiero się rodzi, w kleszczach miażdżących mu głowę, gdzie nowy ustrój mocuje się z dawnym, gdzie ostatni używa wszystkich sposobów bezprawia i gwałtu dla zduszenia pierwszego, słowem, gdzie zgromadzenie ustawodawcze musi stać się konstytuantą, ażeby stworzyć nową organizacyę państwa, owe zapytywania są poprostu śmieszne: „Czy panu ministrowi wiadomo to a to... i jakie środki postanowił zastosować..." Codzień powtarza się to pytanie po kilkakroć w Dumie a zawsze z jednakim rezultatem. Mianowicie, wprost lub okolnie minister odpowiada, że to jest mu wiadomem i że żadnych środków nie przedsięweźmie. Gdyby dał taką odprawę we Francyi lub Włoszech, tegoż dnia skończyłby swą karyerę; tymczasem co mu zrobi 500 posłów Dumy? Będą krzyczeli „precz! do dymisyi"!? Już tak krzyczeli nieraz, a Stołypin odparł: „Hałasy panów wcale mnie nie wyprowadzają z równowagi". No, cóż dalej? Chłop swoje, pop swoje, obaj sobie grożą, ale żaden nie ma sił pokonać drugiego. Ażeby więc Duma mogła interpelować ministrów, musi posiadać rzeczywiste prawa kontroli i rękojmie przeprowadzenia swych uchwał. Ponieważ zaś statut nie daje jej ani tych praw, ani tych rękojmi, więc ona musi nie chyłkiem i nie milczkiem, ale jawnie i śmiało uznać się za konstytuantę.

Posłowie polscy—ściślej mówiąc—narodowo demokratyczni także pytali: „czy ministrom wiadomo... i jakie środki". Ci wszakże są konsekwentni. Oni nie chcą rewolucyonizować Dumy, nie chcą zamieniać jej na konstytuantę, nie chcą łączyć się z partyami rosyjskiemi, podnoszącemi chorągiew buntu, oni wpatrują się miłośnie w muzę „październikowców" a czasem nawet zezują ku biurokracyi. Ci jeszcze mogą wiele spodziewać się od obecnych ministrów i dlatego nie błądzą, pytając grzecznie: „czy panu ministrowi spraw wewnętrznych wiadomo, że wydano wyrok śmierci". A on na to: „Wiadomo mi, kochani panowie, a nawet więcej, że został już wykonany".

Prawdopodobnie ciekawi posłowie przypuszczają, że interpelacya czyni skazańcom zgon lżejszym.

Go—on.

ŁATWE TRYUMFY.

Posłowie polscy w Dumie podobni są do głuchoniemych na balu: chcą tańczyć a nie mogą złapać taktu. Gdy Demokracya postępowa postawiła zasadę, że delegaci nasi powinni zasiadać w pierwszym organizacyjnym parlamencie rosyjskim tylko do czasu opracowania ogólnej konstytucyi dla państwa i przyznania autonomii Królestwu polskiemu, którego sejm rozstrzygnie sprawy miejscowe, narodowo-demokratyczne indory nadęły gniewnie swoje korale i z wielkim hałasem zaczęły przeciwko temu gulgotać. Nie brakło nawet urągań, w pismach *ejus farinae* z ogromną wiarą w ciętość swojego dowcipu wyśmiewano żądanie, ażeby „posłowie polscy przyjechali do Petersburga, ukłonili się Dumie i powrócili do Warszawy". Tymczasem szanowne indory, którym dość prędko zbladły korale, przekonały się, że Demokracya postępowa nie wypowiedziała takiego bezsensu, jak im się zdawało, że przeciwnie wymyśliła bardzo dobrą busolę. Ale ponieważ nasi przedstawiciele „całego narodu" mają łataną moralność, łataną logikę, łataną politykę, więc nie mogli się zdobyć na konsekwentne rozwinięcie jednej zasady we wszystkich wypadkach, lecz zastosowali ją tylko tam, gdzie ona im była wygodną. Duma chce rozstrzygnąć sprawę rolną dla całego państwa i bardzo radykalnie; to się niepodoba naszym delegatom, więc protestują, żądając, azeby tę kwestyę rozwiązał nasz sejm autonomiczny, który w stosunku do ludu nie pójdzie po za słupy, zabite przez Manterysów i Nakoniecznych. Natomiast w drugiej sprawie, szkolnej, niedotykającej interesów klasowych, nasi akrobaci polityczni przeskoczyli na inny trapez. Ks. Gralewski, który chce bardzo tanim kosztem zdobyć sobie wawrzynek, nietylko

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

Dnia 30 grudnia 1905 r. wyjechał z Moskwy drogę żelazną Moskiewsko-Kazańską oddział lejb-gwardyi pułku siemionowskiego i pochód swój na przestrzeni stu wiorst przeszło tak krwawymi naznaczył czynami, że pamięć o nich należeć będzie do najstraszniejszych wspomnień ruchu rewolucyjnego i zapisana zostanie w rocznikach historyi.

Cały ten szlak, od stacyi Moskwa do stacyi Gołotwino, obficie zlany krwią ludzką.

Wyprawa karna pułku siemionowskiego wzięła sobie za zadanie pomścić się na narodzie za jego dążenia do swobody, do światła i do poprawy bytu ekonomicznego; pomścić się za nieudolność, niemoc, zbrodniczość rządu i ukarać godnie naród za wszystkie jego usiłowania... dla nastraszenia go w teraźniejszości i dla przykładu na przyszłość.

Upojona dziką złością, postanowiła ona w pamięci miejscowej ludności zostawić niezatarty ślad krwawych orgij i bezdusznych okrucieństw, dać ujście swej mściwości, bez względu czy przedmiotem jej staną się istotni uczestnicy ruchu rewolucyjnego, czy ludzie niewinni, przypadkowo spotkani. I jedni i drudzy zarówno narodowi są drodzy, przeto cel zemsty zostanie osiągnięty. Dla wyprawy nadewszystko ważną była szybkość działania, siejąca grozę, stanowczość i nieugiętość naczelnika wojennego, niewahającego się ani chwili, chociażby przed spełnieniem największych zbrodni.

I zadaniu temu wspaniale odpowiedział skład wyprawy z 18 oficerów i jednego oddziału pod dowództwem pułkownika Rymana. Zgładzili oni bez sądu i śledztwa przeszło 150 ludzi, nie dawszy im wyrzec słowa, nie uprzedziwszy, że za chwilę żyć przestaną, bez modlitwy, bez skruchy, bez ostatniego „przebaczcie", wyrzeczonego do żon, dzieci i krewnych. Krwawe widmo strachu gnało za pociągiem, uwożącym tych okrutnych mścicieli, radujących się ze swego zwycięstwa wśród jęków umierających, pobitych i poranionych, które głuszył warkot pędzących kół i szczęk kielichów wesoło ucztowników.

Przed odjazdem wyprawy karnej z Moskwy jej naczelnik, pułkownik Ryman, otrzymał od dowódzcy pułku, fligiel—adjutanta Mina, rozkaz, zawierający te wakazówki postępowania, które potem stały się podstawą karzącego działania wypraw i od których naczelnicy wojenni niewiele w rzeczywistości odchylali się.

Rozkaz brzmiał dosłownie, jak następuje:

Kopia

15 grudnia (st. st.) 1905 r. № 349.

Dopełnienie rozkazu dla lejb-gwardyi pułku siemionowskiego.

m. Moskwa.

I.

Na 16 bieżącego grudnia naznacza się wyprawę wzdłuż Kazańskiej, żelaznej drogi do stacyj: Pierowo, Lubercy i Kołomna.

Naczelnikiem oddziału naznaczony pułkownik Ryman I.

Skład oddziału z lejb-gwardyi pułku

bezpotrzebnie wytoczył w Dumie zwykłe skargi, ale chce w niej złożyć wniosek do prawa, polszczącego szkoły nasze. Na pozór wygląda to bardzo ładnie, mądrze, obywatelsko, a w rzeczywistości jest brzydko, głupio i niepolitycznie. Bo: 1) oddawanie jednej wewnętrznej sprawy polskiej parlamentowi rosyjskiemu ustanawia zasadę, że do niego należą wszystkie inne, dotyczące naszego życia, a wyłączanie z nich tylko rolnej jest śmiesznością niegodną uwagi; 2) prawo bez rękojmi jest martwą literą; spolszczenie przeto szkół naszych będzie istotną zdobyczą tylko wtedy, gdy zostanie zabezpieczone autonomią kraju; bez niej tyle będzie warte, ile ukaz jugenheimski, który dziś może być wydany, a jutro odwołany; 3) wysuwanie na plan pierwszy szkolnictwa, chwilowo najbardziej dokuczającego społeczeństwu może osiągnąć doraźny efekt popularności, ale odwracając uwagę ogółu od celu głównego, autonomii, wyrządza wielką szkodę polityczną. Posłowie polacy w Dumie, którzy przegrali dotąd na każdej stawce, chcą się gwałtem odegrać i gonią za byle powodzeniem, które osiągnąć łatwo patryotycznym frazesem, sentymentalną tyradą lub popularnym wnioskiem. Ale to nie polityka obliczona na daleką metę. I dlatego radzimy ks. Gralewskiemu, ażeby pohamował swoją niecierpliwość krótkiego tryumfu i nie występował do Dumy z propozycyą rozcięcia węzła szkolnego. Wszystkie mowy Polaków, jak wszystkie kule w jedną tarczę, powinny uderzać w jeden punkt—autonomię. *Bard.*

W DUMIE.

Na porządku dziennym posiedzeń w pałacu taurydzkim znalazł się z kolei projekt prawa o równości praw obywatelskich. W obronie kobiet i żydów gorąco przemawiali Petrażycki, Kryłow, Zabołotnyj i inni. Aładin, wyrażając pewność, że kobiety zdobędą dla siebie to prawo, wypowiedział się za daniem go im, nie czekając aż je gwałtem wyrwą mężczyznom. W tej sprawie charakterystycznym jest list kobiet włościanek z gub. Twerskiej do Dumy:

„My, włościanki z gub. Twerskiej, piszemy do Dumy państwowej, do panów członków, wybranych z naszej gubernii.

Jesteśmy niezadowolone ze swego położenia. Nasi mężowie i parobcy bawić się z nami radzi, ale co do rozmów, które prowadzą teraz o ziemi i o nowych prawach, to rozmawiać z nami o tych rzeczach nie chcą. Dotychczas tak bywało, że chociaż czasami i pobiją nas, — ale o różnych sprawach razem z nami uradzają. Teraz zaś powiadają: „Wyście nam nie towarzysze. My—pójdziemy do Dumy państwowej i będziemy państwem rządzili, jeżeli nawet nie sami, to będziemy członków wybierali. Potrzeba nam porozumieć się samym z sobą. Jeśliby prawo was z nami zrównało, to byśmy i was pytali".

I oto stało się teraz, że baby i dziewki, niby pokrzywdzone, stoją na stronie i nie mogą nic w życiu swojem postanawiać. Panowie członkowie Dumy z gub. Twerskiej! Prawo to jest niesprawiedliwe i z niego wynikają różnice pomiędzy babami a chłopami i nawet gniewy srogie. I nam, babom, stąd gorycz płynie. Razem ciężkieśmy życie wlekli, a jak przyszło do tego, żeby wszyscy po sprawiedliwości żyli—wtedyśmy niepotrzebne. Oni zaś naszych babskich potrzeb nie rozumieją. A my o wszystkiem sądzić możemy, wcale nie gorzej od chłopów. Sprawy nasze wspólne, niechże i bab zapytają, jak trzeba niemi rozrządzać. Chłopi i tak przecież nie własnym tylko rozumem żyją, ale i naszym babskim.

Panowie członkowie z gub. Twerskiej! Zmiłujcie się: pomyślcie o nas. Powiedzieli nam ludzie, że wy możecie zmieniać prawa, ponieważ pytałyśmy się, do kogo mamy się zwrócić. Powiedźcie w Dumie, że wszystkie sprawy trzeba rozrządzać po Bosku—i wszystkich jednako puszczać do Dumy państwowej: bogatych i biednych, i mężczyzn i kobiety, inaczej nie będzie prawdy na ziemi, a w rodzinach nie będzie ładu. Była u nas dotąd jedna zwierzchność z chłopami, a teraz mężowie będą dla nas prawa wypisywali.

My — ludzie ciemni — jeślimy nie tak, jak potrzeba, napisały—przepraszamy. Nazw wsi i nazwisk naszych nie piszemy, boimy się, żeby czego złego nie doznać i od mężów i od naczelników.

List ten pisała małoletnia za nas wszystkie baby z trzech wsi; są tu i staruchy—i dziewczęta.

Kobiety rosyjskie nie mniej znajdą przeszkód do osiągnienia praw człowieka i obywatela, niż kobiety innych narodowości. A wszakże są one wszędzie, gdzie życie i jego sprawy wymaga pracy poświęcenia i ofiary; w walce o wolność bohatersko dotrzymują placu mężczyźnie, śmiało idąc na śmierć i męczeństwo, i pomimo to nie mogą dobić się równych z nim praw.

W czasie rozpraw popołudniowych z dnia 21 czerwca, kiedy ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych dawali wyjaśnienie na interpelacye, w odpowiedzi na przemówienie Stołypina, dotyczące tajnej drukarni w policyi, zaburzeń w Wołogdzie, Kałazinie i Carycynie, miał mowę ks. Urusow b. wiceminister spraw wewnętrznych. Zastanawiając się nad okolicznościami, towarzyszącemi pogromom, stwierdził on, że się w nich wyczuwa szeroko pomyślana organizacya.

„Mylą się, ale niezupełnie ci, którzy ją nazywają rządową. Wypadki zimy ubiegłej, które dały powód do naszej interpelacyi, pomogą rozejrzeć się we mgle, otaczającej te ciemne sprawy.

W styczniu 1905 r. do jednego z urzędników, zajmujących w ministeryum spraw wewnętrznych drugorzędne stanowisko, znanego jako przeciwnika polityki pogromowej—nie o sobie mówię — zaczęły napływać w znacznej ilości wzory proklamacyj, rozpowszechnianych szeroko w głównych centrach na południu i zachodzie Rosyi, a nadto trwożliwe skargi, wykazujące, przygotowywanie pogromów w Wilnie, Białymstoku, Kijowie i w innych miastach. Pogrom styczniowy w Homlu stwierdził zasadność obaw i pobudził wspomnianego urzędnika do użycia wszelkich środków w celu zapobieżenia dalszym pogromom, co się też udało dzięki zarządzeniom prezesa Rady ministrów, który zaznajamiał się stopniowo z przebiegiem tajnego dochodzenia. Wyjaśnił się po części, aczkolwiek zamglony jeszcze, obraz działalności mistrzów spraw pogromowych. Grupa osób, stanowiących niejako drużynę bojową jednego z naszych towarzystw „patryotycznych" łącznie z osobami, stojącemi blizko pewnego dziennika petersburskiego, przedsiewzięła walkę z rewolucyą, upatrując przyczyny rozruchów w obcoplemieńcach, mieszkańcach kresów i granic osiadłości żydowskiej. Dziesiątkami tysięcy proklamacyj, oburzającej w najwyższym stopniu treści, wzywano ludność rosyjską a zwłaszcza żołnierzy do rozprawiania się z buntownikami. Odezwy te rozwozili członkowie stowarzyszenia, wręczali je wiernym członkom i sprzymierzeńcom, którzy je znowu rozpowszechniali ostrożnie, rozumnie.

Otrzymywało się następstwa oryginalne z punktu widzenia utrzymania jedności władzy; tak np. pomocnik policmajstra rozpowszechniał odezwy bez wiedzy naczelnika swego, policmajstra; komisarz 1-go cyrkułu zaszczycony został zaufaniem, 2-go—nie. U jednego z urzędników zarządu żandarmskiego w wydziale ochrony znalazły się specyalne sumy; chodzić doń zaczęły jakieś podejrzane indywidua, a po

siemionowskiego: 9 rota: kapitan Szwecow, podporucznik Albertow 2 i Makarow; 10 rota: kapitan vom Siwers I, porucznik Poliwanow i podporucznik von Focht; 11 rota: sztabs kapitan Nazimow 2-gi, podporucznicy Szangorst i Romanowskij; 12 rota: kapitan Zykow, podporucznik Szramczenko; 14 rota: kapitan vom Timrot I, podporucznicy von Kruzensztern i von Minich; 15 rota: kapitan Mejer, podporucznicy Talejew i Nikonarow. Dwa działa 2-ej bateryi l. gw. 1-ej brygady artyleryi. Dwie kartaczownice 5-ej roty turkiestańskiej.

Przeznaczonem jest oddziałowi zająć stacyę Pierowo i zrobić rewizyę warsztatów i budynków podług wskazówek komisarza policyjnego księcia Wadbolskiego i podpułkownika żandarmskiego, Smirnickiego. Odnaleźć przewódców: Uchtomskiego, Kotlarenkę, Tataryńskiego, Iwanowa i innych podług wskazówek kniazia Wadbolskiego i podpułkownika Smirnickiego. Zniszczyć drużynę bojową. Spełniwszy zadanie, zostawić w Pierowo jedną rotę dla ochrony stacyi i jej okolic.

Rządowym agentom drogi żelaznej pomagać w przywróceniu ruchu na linii. Poczem udać się do Lubercy, gdzie zająć stacyę, dokonać rewizyi u mieszkańców fabrycznych, a co do reszty postępować jak w Pierowo.

Ogólne wskazówki: *aresztowanych nie mieć i działać bez litości*. Każdy dom, z którego padnie strzał, zniszczyć ogniem lub armatami O ile to jest możliwe ochraniać wszystek dobytek drogi żelaznej, niezbędny i potrzebny dla jej obsługi.

Na stacyi Sortirowocznaja zostawić jedną rotę, która ma nie puszczać pociągów do Moskwy, zagradzać drogę, wywieszać znak „wstrzymania", a gdyby to nie poskutkowało—rozpocząć ogień.

Pilnować czujnie przyrządów telegraficznych. Następnie oddział ma iść do stacyi Kołomna, gdzie dokona rewizyi i pozostanie do dalszego rozporządzenia.

Posterunki opatrunkowe urządzić: jeden na stacyi Pierowo (jeden lekarz i jeden felczer), drugi na stacyi Lubercy (jeden lekarz i jeden felczer).

O działalności odziału i jej rezultatach naczelnik jego pułkownik Ryman I przedstawi mnie szczegółowe doniesienie.

Podpisał: dowodzący pułkiem

fligiel-adjutant, pułkownik Min.

Zgodnie ze wskazówkami tego rozkazu ażeby *działać bez litości, aresztowanych nie mieć*, pułkownik Ryman istotnie nikogo nie aresztował; on albo ludzi natychmiast zabijał, lub też puszczał ich wolno; nawet rannych nie zostawiał, lecz jeśli ktoś nie odrazu umierał, dobijał go z rewolweru. A choć w rozkazie wymienione są dwa posterunki opatrunkowe, to przeznaczone one były dla należących do wyprawy, jeśli by wśród nich znaleźli się ranieni, w żadnym zaś razie dla rannych obywateli.

Jeśli trafiali się ranni, którzy tylko dzięki przypadkowi nie zostali zastrzeleni, jak to np. zdarzyło się w Pierowo, to ich zabierali sanitaryusze, znajdujący się w pociągach sanitarnych, przybywających z Dalekiego wschodu do warsztatów pierowskich, oni wnosili ich do swoich wagonów, tam opatrywali i leczyli. Ani jeden z ranionych nie dostał się na posterunki opatrunkowe, urządzone z rozporządzenia pułkownika Mina. Nie było zresztą rzeczą bezpieczną znaleźć się wśród otoczenia tak nieludzkiego, które rządziło się rozkazem: „aresztowanych nie mieć i działać bez litości". W prawach wojennych nie ma ani jednego paragrafu, który by upoważniał pułkownika Mina do wydawania ta-

mieście obiegać pogłoski o przygotowaniach. Do gubernatora przybywają przerażeni ludzie, on uspakaja ich, aczkolwiek czuje, że do spokoju zupełnego daleko. Do ministeryum idą telegramy o przedsięwzięcie środków dla ochrony spokoju. Środki często przedsiebrano, rozporządzeniom jednak w tym kierunku mało kto dowierzał. Zdarzało się np., że urzędnicy policyjni w najlepszej wierze przypuszczali, iż środki te przedsiebrane są ot tak tylko, dla formy, przyzwoitości, że jednak nie tajny im jest istotny cel rządu. Czytali między wierszami, przysłuchiwali się, po za rozkazem gubernatorskim, głosowi zdaleka, któremu więcej ufali. Była to niemożliwa gmatwanina, zupełna dezorganizacya, demoralizacya władzy.

W Petersburgu zaś, jeszcze w jesieni 1905 r., w domu pod № 16 „Na Fontance", pracować zaczęła w odległej izbie departamentu policyi maszyna drukarska, nabyta za pieniądze departamentu, pieniądze skarbowe. Przy maszynie pełnił dozór oficer w ubraniu cywilnem, Komisarow, który z kilku pomocnikami gorliwie przygotowywał wzmiankowane odezwy. Tajemnica istnienia drukarni pokątnej tak dobrze była utrzymana, działalność organizatorów tak była konspiracyjna, że nietylko w ministeryum, ale i w departamencie mało kto o niej wiedział. Praca stowarzyszenia, którego organem była drukarnia, szła widocznie pomyślnie, na pytanie bowiem osoby, która wpadła na ślad organizacyi, Komisarow odpowiedział: „Urządzimy pogrom, jaki tylko kto zapragnie, na 10 ludzi, czy na 10 tysięcy". Panowie, to odpowiedź historyczna! Dla wiadomości posłów kijowskich dodam, że w Kijowie na 16 lutego naznaczony był pogrom „na 10,000". Udało mu się zapobiedz.

Prezes Rady ministrów dostał podobno na wiadomość o faktach tych, bardzo silnego ataku nerwowej astmy. Wezwał on do siebie Komisarowa, który złożył raport z działalności swej i pełnomocnictw. Za trzy godziny w departamencie policyi nie było ani maszyny drukarskiej, ani płyt, ani odbitek. Pozostała pusta izba.

Ot dlaczego nikt, ani nawet sam minister spraw wewnętrznych, nie będzie mógł zaspokoić legalnego żądania Dumy dowiedzenia się nazwisk osób, które kierowały działalnością organizacyi, zapewniały jej bezkarność, wywierały wpływ magiczny na umysły policyantów i innych urzędników i potrafiły nawet uzyskać awans i nagrody dla bardziej czynnych z pośród nich. Przykładów takich nagród przypomnieć sobie nie mogę, równie jak i szczegółów całej tej sprawy, mówić mi bowiem wypadło bez sięgania po informacye, bez przygotowania, mimowoli więc muszę wiele szczegółów pominąć.

A teraz czas przejść do wysnucia wniosków z tego, co się powyżej powiedziało. Pierwszym z nich jest: wyjaśnienie ministra spraw wewnętrznych nie daje poważnej gwarancyi powstrzymania działalności organizacyi, zajmujących się przygotowaniem masowych zabójstw, wciągających do udziału w działalności tej urzędników państwowych. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Główni organizatorowie i inicyatorowie znajdują się po za sferą wpływu ministeryum. Im zgoła wszystko jedno, czy minister spraw wewnętrznych zachowa życzliwą neutralność, czy też wystąpi z oświadczeniem, potępiającem ich czyny. Co więcej twierdzę, że żadne ministeryum, choćby nawet utworzone z członków Dumy, nie będzie w stanie przywrócić spokoju w kraju, dopóki nieznani ludzie, stojący na uboczu, po za niedającą się dosięgnąć zasłoną, dotykać będą ordynarnemi rękami poszczególnych części mechanizmu państwowego, zaprawiając swą głupotę polityczną na żywych organizmach, zajmując się wiwisekcyą polityczną nad żywymi ludźmi.

Drugi wniosek jest smutniejszy: dotyczy on Dumy państwowej. Przywieźliśmy tu ze wszystkich krańców Rosyi nietylko oburzenia i skargi, ale i gorące pragnienie pracy, samozaparcie się i prawdziwy, czysty patryotyzm. Wśród nas mnóstwo jest osób, utrzymujących się z dochodów z majątków swoich. Czy słyszeliście z ust ich choćby jeden zarzut przeciwko przymusowemu wywłaszczeniu gruntów na rzecz pracujących warstw rolniczych? Wśród nas jest wielu, należących do stanów uprzywilejowanych, czyż dużo z naszej strony wypowiedziano słów przeciwko zniesieniu przywilejów, idei równości obywatelskiej i reformom w szerokim, ludowym, demokratycznym duchu? Czyż owa „rewolucyjna" Duma nie stara się od samego początku aż do ostatnich dni działalności swojej, troskliwie podnieść koronę Monarszą, postawić ją ponad wszelki brud polityczny, ponad pomyłki nasze, ustrzedz ją od odpowiedzialności za owe pomyłki? I zdawałoby się, jakiejże jeszcze trzeba Dumy, gdy nastała pora nieodzownych reform, jak nie takiej, któréj obce są sprawy prywatne i walka klasowa? (Oklaski). Wszyscy my czujemy, że te same ciemne siły uzbrajają się przeciwko nam, odgradzają od nas władzę zwierzchniczą, podrywają zaufanie do nas, nie pozwalają pracy naszej płynąć w jedności z tą władzą, która zatwierdziła nasz nowy ustrój, stanowiący niezbędny warunek powodzenia działalności naszej, gwarancyę pokojowego rozwoju życia państwowego. Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo; i nie zniknie ono dopóty, dopóki na sprawy zarządu krajem wpływ wywierać będą ludzie, z wychowania wachmistrze i stójkowi, a z przekonań pogromcy" (Wybuch hucznych i długotrwałych oklasków).

Wśród wielu innych wniesiona też została interpelacya Koła polskiego w sprawie szkolnej, którą komisya Dumy rozszerzyła w następujący sposób:

Koło zapytuje ministra oświaty: kiedy będą pogodzone rozporządzenia z Najwyższymi rozkazami i kiedy będą zniesione wszelkie dawne przepisy warszawskiego okręgu szkolnego.

Referent komisyi, Lwów, zwrócił uwagę na gwałty i bezprawia, jakich dopuszcza się władza szkolna w Królestwie polskiem. Wielu nauczycieli usunięto z posad za to tylko, że wykładali zgodnie z prawem.

Ks. Gralewski przedstawił dzieje szkół początkowych i historyę ograniczeń jakim podlegał w nauczaniu język polski. Poseł Rząd zwrócił uwagę na położenie sprawy szkolnej w całem państwie, wynikające z bezwzględności i gwałtów biurokracyi. Obu zgromadzenie wysłuchało życzliwie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pojedzie flota angielska do Kronsztadu, czy nie pojedzie? To pytanie zajmowało przez dwa tygodnie i parlament i opinię publiczną Anglii. Przedstawiciele radykalizmu i liberalizmu angielskiego Keir Hardy, Trevelyan i in. przez tydzień nacierali na ministrów, aby po pogromie białostockim zaniechali powziętego zamiaru, a nawet upomnieli się o prawa człowieka, tak srodze obrażone w d. 14 b. m. W kilku przemówieniach ministeryalnych min. spr. zagr. Grey odpowiedział, że odwiedziny floty nie mają związku z polityką, że miały być tylko czynem grzeczności (jak w r. zeszłym odwiedziny pomorza pruskiego), że za tem zaniechania ich nie uważa rząd za nakazane sobie jakiemibądź względami. Co do upomnienia się gabinet zajął stanowisko przewidywane: nie chce się wtrącać w sprawy obcego państwa. Mówiono o Białymstoku i w sejmie włoskim, zajmowano się nim i w delegacyi austryackiej, gdzie nowy prezes Koła polskiego Abrahamowicz wygłosił mowę o trójprzymierzu, szczypiącą Prusy za ich prześladowcze wybryki i gwałty przeciw Polakom z zaboru austryackiego. W ostatnich dniach zjawiły

---

kich „ogólnych wskazówek". Nie istnieją takie okoliczności, w których prawo mogłoby się wyrazić w formie tak zupełnego bezprawia i anarchii ze strony naczelników wojskowych, działających z rozporządzenia rządu.

II

16 grudnia (st. st.) ruszyła w pochód wyprawa karna. Od dziewięciu dni całe depo na stacyi Moskwa było już bezczynne. Parowozy tam stały, gdzie je zaskoczył dzień 7 grudnia. W kotłach zamarzła woda, para przeistoczyła się w lód, czyniąc parowozy niezdatnymi do użytku, dopóki w ciepłem miejscu z zachowaniem największych ostrożności nie zostałyby stopniowo ogrzane; prócz tego wiele z nich potrzebowało naprawy, gdyż większość rur, wskutek zamarznięcia w nich wody, ciekła i nie zatrzymywała pary.

Przygotowaniem parowozów i całej niezbędnej obsługi zajął się, z polecenia pułkownika Rymanu, porucznik Kostienko, zarządzający bataljonem kolejowym. Wyszykowanie lokomotywy zabrało najmniej 8 godzin czasu, za co na Kostienkę spadła groźba rozstrzelania; pułkownik bowiem domagał się od niego, żeby w ciągu godziny był gotów ze wszyskiem, i nie chciał słuchać żadnych objaśnień, porucznika nazwał buntownikiem, działającym w porozumieniu z komitetem rewolucyjnym. Napróżno Kostienko tłomaczył, że zamarznięty parowóz można rozgrzać nie prędzej, niż w 5 — 6 godzin, że chcąc uniknąć dużych uszkodzeń, trzeba to robić w miejscu ogrzanem — pułkownik żadnych dowodzeń nie uznawał i porucznika Kostienkę trzymał pod groźbą rozstrzelania za zbyt powolne przygotowania do wyjazdu.

Nakoniec dwa pociągi były gotowe. Pierwszy składał się z lokomotywy, dwóch wagonów dla podróżnych i jednego z naftą. W tym jechał cały personel batalionu kolejowego pod dowództwem Kostienki. Przeznaczeniem tego pociągu było torować drogę bez rozpytywania się o nią, obejmować w posiadanie stacye, wszystkie przybory sygnałowe, telegraf, telefon i tym sposobem przygotowywać grunt dla strasznego oddziału siemionowskiego, który wyruszył w drogę w 15 minut po batalionie kolejowym. Drugi ten pociąg składał się z 2 parowozów i 25 wagonów, wiózł armaty, kartaczownice i cały oddział żołnierzy. Tak w jednym, jak w drugim obsługę stanowili żołnierze: mechanicy, palacze, pomocnicy.

Zazwyczaj pierwszy pociąg cichutko podchodził do stacyi, jadący w nim wysiadali i rozpytywali deżurnego, znajdującego się w pobliżu, gdzie są aparaty, które zaraz obstawiali żołnierzami i czekali przybycie drugiego pociągu. Zanim opowiemy o tragicznych wydarzeniach, które nastąpiły po przybyciu pułku siemionowskiego na stacyę Sortiworocznaja, Pierowo i w ich okolice, trzeba nam dać obraz tego, co się tam działo w ciągu 8 dni poprzedzających.

(C. d. n.).

się depesze z New-Yorku pozwalające przewidywać jakieś wystąpienie Roosevelta, przypominające r. 1903 po Kiszyniewie; zdaje się jednak, że tym razem z ognia więcej będzie dymu, niż płomieni. Organizacya litości i sprawiedliwości międzynarodowej jest sprawą samych narodów, a nie państw. Dokonywa się ona zwolna, ale się dokona.

O trójprzymierzu podaje „Echo de Paris" szczegóły zajmujące, a widocznie ze źródła prawdy czerpane. Oto w tryadzie w r. 1902 spełniła się zasadnicza zmiana wzajemnych praw i obowiązków między Włochami a Niemcami. Ówczesny minister włoski Visconti Venosta nie położył już podpisu swego pod konwencyą militarną, zniewalającą państwo półwyspu apenińskiego do zbrojnego wystąpienia przeciwko Francyi, a jednocześnie z tą Francyą zawarł dobre, przyjacielskie porozumienie o morze Śródziemne i jego pomorza. Postawa Włoch w Algeciras była skutkiem tego nowego układu stosunków. Ponieważ w ogóle obowiązek pomocy w trójprzymierzu zjawia się dopiero w razie zaczepki ze strony dwu państw, a zaczepić Włoch nie mogła ani Szwajcarya, ani Czarnogórze lub Serbia, ani też Turcya, przeto konwencya wymierzona przeciwko Francyi miałaby znaczenie tylko wrazie jej związania się z Austryą, co znowu i samo w sobie jest prawdopodobnem i z istotą trójprzymierza, obejmującego właśnie i Austryę, wręcz sprzecznem. Rzeczywistą doniosłość ma tylko zbliżenie się Włoch do Francyi; zmiana w trójprzymierzu jest jedynie następstwem, a nawet skutkiem tego czynu i trwać może tylko tak długo, jak sam czyn, zamieniony w stan dobrych, przyjacielskich stosunków. Konwencyi militarnej nie zawierały Włochy nigdy na rzecz Austryi—takiego ministra włoskiego ziemia włoska-by nie wydała — i raczej, według wszelkich, logicznych — doświadczeniem wspartych domniemań, mają tajemniczy przeciwko niej układ z Niemcami, które wrazie sprawdzenia się podejrzeń ukażą się światu, w świetle rozczulającej etyki—i bojaźni bożej.

ŻYCIE SPOŁECZNE

O tem co się nie starzeje.

> Dla grzechów ziemi wiele Panów jej. (*Skarga*).
> „I żałość serc ludzkich i ojczyzny utrata nas boli, ażebyśmy nie milczeli".
> (*Skarga*).

Rowieśnicy szkolni Kalwina, przejrzawszy istotę jego charakteru, dowcipnie przezywali go „casus acusativus" t.j. „przypadek obwiniający". Chcemy być na ten raz Kalwinem. W tej roli prokuratora świata nasuwają się słowa anglikańskiego kaznodziei, który swe kazanie rozpoczął od słów: „Świat zwaryował, panowie". Czy istotnie świat w epoce elektryczności, pary, wiedzy ścisłej jest waryatem?! Wielu utrzymuje, że jest on nawet waryatem nieuleczalnym. Zróbmy przegląd zjawisk powszechnych.

Ażeby z motywów zdrowego rozsądku i pożytku zaprzestać rozboju i kradzieży, wolimy dla przyjemności skradzenia i zagrabienia kilkudziesięciu milionów, wydawać setki milionów na zamki, klucze, okucia, policyę, więzienia itp. „precyoza" społeczne. Wydajemy miliardy na pogotowia wojenne i wojny, ażeby po wymordowaniu setek tysięcy ludzi stać na tem samem miejscu, na którem byliśmy poprzednio, lub posiąść to, co za połowę tych sum nabyć było można w drodze kupna, albo co pracą i środkami pokojowemi osiągnąć się daje. Dziesięć lat trawimy w szkołach, ażeby w nich nauczyć się tego, co w rok zapomnieć można, na jakich imieninach módz się wykłócić o to, czy Hanibal, czy też Napoleon powiedział „veni, vidi, vici", chociaż to zrobił Cezar. Uznawszy rozum za czynnik ważny w życiu, powierzamy jego rozwój ministeryom oświaty, które potrzebują lat pięćdziesięciu dwu dla zrobienia tego doniosłego odkrycia, że realiści mogą wstępować do uniwersytetu po dodatkowem wykazaniu znajomości aorystów i gerundium. Uznawszy pożyteczność pracy zawodowej i wykształcenia, odgradzamy od nich miliony kobiet, w których natomiast pielęgnujemy starannie naturę kokoty, ubóstwiającej pod warunkiem jedwabnych pończoch, loży itp. ażeby zamienić małżeństwo w świętą rozpustę, którą w innem miejscu piętnujemy i przeklinamy, nie pozwalając jej upaść. W dzieciach zaszczepiamy uczucia humanitarne i chrześciańskie po to, ażeby gdy dorosną i zechcą je stosować w życiu—ukamienować je. Uznawszy szkodliwość i zwyradniające działanie alkoholu i tytoniu, wytwarzamy te trucizny na olbrzymią skalę i utrzymujemy dziesiątki tysięcy instytucyj, zajętych wyłącznie ich krzewieniem i uprzystępnieniem. Potępiwszy w zasadzie kłamstwo, wytwarzamy instytucye kłamstwa i oszustwa takie jak handel, polityka, religia, dyplomacya, małżeństwo, cała moralność konwencyonalna. Uznawszy życiową doniosłość małżeństwa, wysilamy naszą bezmyślność i lekkomyślność przy jego zawieraniu. Bierzemy na seryo, a raczej udajemy, że bierzemy na seryo małżeństwo zawarte w ten sposób, że zapomocą tego, czego nie znamy i nie rozumiemy, zaprzysięgamy to, co od nas nie zależy, ażeby za kilka lat lub nawet miesięcy tylko zostać przymusowymi krzywoprzysięzcami.

Zamiast moralność oprzeć na wiedzy, na krytyce, na rzeczywistości i pożytku, opieramy ją na fantastycznych urojeniach, na mistyce, ażeby ją zrobić niewykonalną i nauczyć jej wyznawców obłudy lub okupywać ją życiem i szczęściem osobistem. Wtedy można powtórzyć za Heinem: „Die Katze ist gerettet und du bist todt kleines Kindchen". (Kotka uratowana a tyś dzieciątko nieżywe). Pseudomoralności stało się zadość, lecz człowiek zginął; to się zowie „das Kind mit dem Bade ausgiessen" (wylać dziecko z wodą kąpielową).

Choć wszyscy wiedzą, że gdzie lud ciemny i ubogi tam skarb pusty, tam rynek leniwy, tam niema obrońców ojczyzny, jednak nie wahamy się, jak Hotentoci, usilnie piłować gałęzi, na której siedzimy: robimy wszystko, by niemoc ciemnoty i ubóstwo tego rdzenia społecznego, jakim jest lud, pozostały nienaruszone.

Zamiast stosunków opartych na życzliwości i wzajemnej wymianie usług, wynikającej z różnicy talentów i uzdolnień, wolimy wyręczać się solidarnością złodziejsko-zbójeckiej hordy, solidarnością, która chwieje się w swych posadach przed każdą wyprawą, przy każdym podziale łupu. Nie pominęliśmy i nie pomijamy ani jednej sposobności, ażeby uciskać, wyzyskiwać, rzucać postrach, wzbudzać nienawiść, choć wszyscy tęsknią do słońca miłości, radziby nawet kąpać się w jego ożywczych promieniach.

Głupi august w cyrku wrzeszczy: „otwórzcie mi drzwi! otwórzcie mi drzwi!" a gdy mu je otworzą, wskakuje kominem. Wszyscy wołają prawdy! prawdy! a gdy ją wskazać—wszyscy udają, że jej nie widzą. Rozlegają się okrzyki: światła, światła! giniemy w ciemnościach! a gdy pochodnie zapalone, wszyscy zamykają oczy. W tej stęchłej atmosferze faryzeizmu cnotliwych zbrodniarzy, ludzi o groszowem sercu, rozlega się wołanie: „przyjdź Zbawicielu świata i odkup nasze winy!" a gdy się Zbawiciel ukaże, wołają: „ukamienujcie go". Dowiedziawszy się już od Rousseau'a, że: „tylko wolność tworzy ludzi doskonałych a niewola nikczemnych" i tęskniąc do ludzi doskonałych, starannie podtrzymujemy wszystkie formy niewoli ducha i ciała, żeby świat zaludnić nikczemnikami. Uznawszy zdrowotność i błogie działanie obu rodzajów pracy umiarkowanej, usilnie staramy się o to, ażeby jedni nikczemnieli w pustce i nudach próżniactwa a inni ulegali zwyrodnieniu i stępieniu w jednostronnej, nadmiernej pracy galerników. Uznawszy uczucie i myśl za wolną i prywatną własność każdego, pozwalamy duchowieństwu kraść dusze bezbronne dzieci i ludu prostaczego i zatruwać je niemocą „religii żebraków i kalekich" jak się wyraził Machiavelli o katolicyzmie. I świat oszalały śmieje się, choć ginie. W tym samobójczym szale podobny jest on do tego, kto spadając z piątego piętra, zapytany na wysokości trzeciego, przez stojącego w oknie, jak mu się powodzi, odrzekł: „jeśli tak dalej pójdzie, wcale nieźle". Tak, tak, niepomni, że grozi roztrzaskanie głowy, pocieszamy się, spadając na łeb na szyję, że na wysokości trzeciego piętra jeszcze nam się nieźle powodzi. Tak, tak „świat zwaryował panowie!" Trzeba mu krew puścić.

Szpon.

Z życia ukraińskiego.

III.

Ukraińcy w Dumie państwowej.—Stosunek do kwestyi agrarnej klubu parlamentarnego Ukraińców. — „Proświta".—Towarzystwo ukraińskie w Petersburgu i Moskwie.—Sprawa katedr ukraińskich.—Z prasy ukraińskiej.—„Ukraińskij Wiestnik".—O szkołę.—Nowe wydanie „Kobzarza".

Powoli, ale systematycznie toruje sobie drogę ruch ukraiński, tak w dziedzinie kulturalnej, jak politycznej. W Dumie państwowej wytworzył się odrębny klub ukraiński, do którego weszło przeszło czterdziestu członków. Znaleźli się tam obok znanych działaczy ukraińskich, jak Szrah, Szemet, Biłaszewski i Czyżewski, i tacy którzy dotychczas nie manifestowali swej przynależności do narodowości ukraińskiej, jak np. profesor Maksym Kowalewski. Olbrzymią większość klubu ukraińskiego stanowią posłowie włościańscy.

Klub ukraiński wszedł do „Związku autonomistów" i ze względu na swą liczebność odgrywa w Dumie rolę wybitną. Posłowie-Ukraińcy należą do najbardziej zaciętych przeciwników systemu centralistycznego. Odbija się to i na ich stanowisku względem programu agrarnego partyi kadetów, który traktują dość niechętnie. Uważają oni, że kwestya agrarna może być najlepiej rozstrzygnięta autonomicznie.

Kwestyą agrarną zajmuje się bardzo ukraiński klub parlamentarny. Na jednem z jego posiedzeń wygłoszony został referat znanego działacza ukraińskiego, p. Aleksandra Rusowa o formach władania ziemią na Ukrainie i o ich odrębności w stosunku do innych krajów państwa rosyjskiego. Aż do czasów Bohdana Chmielnickiego nie było na Ukrainie stanów. On pierwszy podzielił ziemię między starszyznę i kozaków. Kiedy starszyzna przekształciła się w szlachtę, jej ziemia stała się pańską, włościanie zaś, mieszkający na tej ziemi, zostali poddanymi. Do cerkwi i monastyrów należało też sporo ziemi, ofiarowanej im przez panów lub zajętej przy zakładaniu klasztoru. Cesarzowa Katarzyna zabrała tę ziemię na własność państwa i od tego czasu

tak ziemia, jak i jej mieszkańcy nazywali się państwowymi.

Na lewym brzegu Dniepru istnieją jeszcze czynszownicy, którzy od niepamiętnych czasów dzierżawią ziemię od panów. Kiedy Sicz zaporoska została zrujnowana, rząd przesiedlił kozaków nad Kubań, gdzie mieszkają dotychczas. Na obszarze Ukrainy wytworzyły się cztery formy władania ziemią: 1) forma posiadłości prywatnej, 2) władania gromadzkiego, 3) posiadania czynszowego i 4) arenda.

Cały obszar ziemi w 8 guberniach ukrainskich wynosi 39 milionów dziesięcin, z czego pod uprawą rolną 23½ miliona dziesięcin. Z ziemi uprawianej przypada na głowę w Chersońszczyznie, Czernihowszczyznie i Charkowszczyznie po 1 dziesięcinie, w Połtawszczyznie i na Podolu po $^4/_5$, w Kijowszczyznie—$^3/_5$, na Wołyniu i w Ekaterynosławskiem—$1^1/_{10}$.

Z referatu p. Łotockiego dowiadujemy się znowu, że na głowę w r. 1850 na Ukrainie lewobrzeżnej przypadało 3½ dzies., na prawobrzeżnej—$3^9/_{10}$ dzies., na stepowej—$2^4/_{10}$, [illegible] tymczasem Bank włościański obradował, że minimum konieczne na Ukrainie lewobrzeżnej wynosi 6 — 10 dziesięcin a prawobrzeżnej 4—7, na Ukrainie wogóle 4—10. Własność ziemska na Ukrainie przedstawia się w ten sposób: prywatna—24,73! ,000 dzies., państwowa — 3,251,000, apanażowa—325,000, inna—360,000. Wogóle zapas ziemi na Ukrainie w stosunku do zaludnienia jest daleko niższy, aniżeli w innych krajach państwa rosyjskiego.

Podsumowując wszystkie zdania wypowiadane w kwestyi agrarnej „Hromadska Dumka" mówi, że w klubie ujawniły się dwa kierunki: jedni posłowie powiadają, że należy odebrać ziemię przymusowo i bez odszkodowania, inni, że trzeba za nią zapłacić. Wogóle wszyscy są zdania, że w Dumie należy opracować zasady reformy agrarnej, ażeby potem rozstrzygnąć i przeprowadzić ją na miejscu, autonomicznie w każdym kraju.

Klub ukraiński w Dumie cieszy się wielką sympatyą rodaków, którzy wysyłają na jego ręce mnóstwo listów i komunikatów ze wszystkich zakątków Ukrainy. Domaganie się autonomii brzmi w tych listach bardzo głośno. Po za tem dotyczą one głównie nadużyć władz miejscowych, no i kwestyi rolnej—tej najważniejszej dla ogółu ludności ukraińskiej sprawy.

Ukraińcy wzięli się do zakładania stowarzyszeń oświatowych pod nazwą „Proświta". Zapoczątkowała tę pracę grupa inteligencyi ukraińskiej w Odesie. „Proświta" odeska posiada salę do zebrań, czytelnię i bibliotekę, urządza co niedziela i w święta odczyty i projektuje wydawnictwa. Druga — „Proświta" w Kamieńcu Podolskim miała się stać ośrodkiem pracy całego Podola. Po manifeście 30-go października wypracowano program jej i statut, ale reakcya nie pozwoliła na rozpoczęcie szerokiej działalności. W oczekiwaniu nowego prawa o stowarzyszeniach założono około 20 niedużych czytelni ukraińskich po wsiach. Obecnie statut stowarzyszenia został zaregestrowany na zasadzie nowego prawa i „Proświta" podolska rozpoczęła działalność legalną.

Na jednem z posiedzeń tego stowarzyszenia omawiano sprawę założenia prywatnej szkoły ludowej z ukraińskim językiem wykładowym. Statut „Proświty" podolskiej pozwala na otwieranie szkół, z czego chcą włościanie, jej członkowie, skorzystać. Sądzą oni, że starania ich nie napotkają trudności—tembardziej, że w Kamieńcu istnieje już podolna szkoła polska.

Towarzystwa „Proświta" zostały założone w Czernihowie, Chersoniu i Kijowie.

Po za granicami Ukrainy tworzą się kluby ukraińskie, pierwszy z nich, petersburski, znajduje się w stałym stosunku z klubem ukraińskim w Dumie i ze „Związkiem autonomistów". W Moskwie powstało „Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki", posiadające pewne znaczenie polityczne. Platforma jego jest następująca: 1) Zważywszy, że używanie języka ojczystego we wszystkich instytucyach państwowych i społecznych jest jednym z ważniejszych czynników kulturalnego i ekonomicznego rozwoju narodu; 2) Zważywszy, że Ukraina jako odrębna jednostka narodowa posiada specyalne cechy sobie właściwe, objawiające się nietylko w mowie, ale i w szeregu warunków społeczno-ekonomicznych; 2) Zważywszy, że żadna gwarancya potrzeb narodowych nie jest możliwa przy ustroju obecnym, domagamy się: 1) zwołania konstytuanty na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania i 2) samodzielności Ukrainy na szerokich demokratyczno-federacyjnych podstawach".

Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki dąży do zespolenia wszystkich świadomych żywiołów ukraińskich w Moskwie i innych miastach Rosyi. W tym celu ma ono organizować kółka i związki; dopomódz do utworzenia na uniwersytecie moskiewskim katedr historyi, języka, literatury Ukrainy oraz historyi jej ruchów społecznych; urządzać kursa, wykłady, wydawać gazety i książki ukraińskie, a zwłaszcza ludowe. Po za tem opiekować się młodzieżą ukraińską, przebywającą na studyach w Moskwie.

Sprawa katedr ukraińskich—na razie tylko języka, literatury, historyi, etnografii i prawa zwyczajowego—ma być niebawem rozpatrywana przez senaty uniwersytetów kijowskiego, charkowskiego i odeskiego. Nie jest to jednak rzecz łatwa, nawet w wypadku przychylnego stanowiska senatów uniwersyteckich bo niema dość ludzi, którzyby mogli wykładać po ukraińsku, a jednocześnie posiadali wymagane kwalifikacye naukowe. Profesor uniwersytetu kijowskiego — Peretz — proponuje sprowadzić brakujące siły naukowe z Galicyi. Nie wiadomo jednak, czy projekt ten uzyskałby aprobatę ogółu Ukraińców, a zresztą i w Galicyi znalazłoby się zaledwie paru kandydatów na katedry w Rosyi.

Charakterystycznym jest stosunek Ukraińców do Rusinów galicyjskich. Przez wiele lat w Galicyi tylko mogła swobodnie rozwijać się kultura ukraińska, tu pisarze z Ukrainy mogli drukować swe utwory. I obecnie Lwów jest siedliskiem jedynego rusińskiego towarzystwa naukowego; poważniejsze dzieła naukowe, rusińskie wychodzą tylko w Galicyi. A jednak w stosunku Ukraińców do Rusinów galicyjskich daje się odczuwać pewna oziębłość, pewne patrzenie na nich z góry. Dziennik kijowski „Hromadska Dumka" wystąpił z dość niegrzeczną odezwą do współpracowników galicyjskich, żądając, aby się zastosowali w swych pracach do potrzeb i języka ludowego Ukrainy. Wywołało to dość żywą wymianę zdań między tem pismem a organem narodowców galicyjskich — „Diłem" ku wielkiej uciesze organu Rusinów-renegatów, „Hałyczanina" i „Słowa Polskiego".

Że naukowe wydawnictwa ukraińskie zjawiają się tylko w Galicyi, tłómaczy się zapewne faktem niezałatwienia spraw książkowych wydawnictw ukraińskich. Zakaz z 1876 r. został zniesiony w stosunku do prasy, ale co się tyczy wydawnictw książkowych, trwa on dotychczas w niezłagodzonej formie. Książki ukraińskie muszą iść jak i dawniej w rękopisie do cenzury w Petersburgu. Zasada ta nie jest stosowana konsekwentnie, ale w każdym razie naraża wydawców ukraińskich na liczne kłopoty.

Prasa ukraińska rozwija się dość nierówno. Utrwaliły swój byt: dziennik kijowski „Hromadska Dumka", tygodnik połtawski „Ridnyj Kraj", miesięcznik kijowski „Nowa Hromada" i pismo humorystyczne, wychodzące w Kijowie p. t. „Szerszeń". Inne upadły, lub wcale nie wyszły. W Kijowie powstał nowy dziennik „Boroťba" (Walka). Zapowiedziano też między innemi pisemko dla dzieci i organ nauczycielstwa ukraińskiego. W Żytomierzu ma wychodzić po rosyjsku i ukraińsku „Głos", organ miejscowego towarzystwa oświaty. „Hromadska Dumka" zwalcza projekt wydawania pisma ludowego na Wołyniu w języku rosyjskim.

Również w języku rosyjskim, ale już z inną zupełnie tendencyą począł wychodzić w Petersburgu tygodnik — „Ukrainskij Wiestnik". Pismo to, wydawane pod redakcyą M. Sławińskiego oraz profesora Owsianniko-Kulikowskiego i A. Rusowa, ma zaznajamiać z dążnościami Ukraińców społeczeństwo rosyjskie.

Na liście współpracowników jego spotykamy nazwiska wszystkich wybitniejszych pisarzy i działaczy ukraińskich. Z galicyjskich—prof. Hruszewski, dr. Iwan Franko i dr. Wł. Hnatiuk. Przyrzekł współpracownictwo i prof. Baudouin de Courtenay.

Od tego pisma Ukraińcy spodziewają się, że utoruje drogę zrozumieniu sprawy ukraińskiej i jej potrzeb tak wśród Rosyan, jak i towarzyszów niedoli z pomiędzy innych narodowości państwa rosyjskiego. Zresztą obecnie, kiedy dla bardzo licznych kół inteligencyi ukraińskiej język rosyjski jest bliższy od rodowitego „U. W." może odegrać dość ważną rolę i w polityce „wewnętrznej".

Jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy i działaczy społecznych na Ukrainie — p. B. Hrinczenko wydał niedawno broszurę rosyjską p. t. „Na bezproswietnom puti", poświęconą sprawie szkolnictwa ukraińskiego. Autor przedstawia mnóstwo dowodów, świadczących o tem, że dzisiejsza szkoła rusyfikatorska na Ukrainie przyczynia się do ogłupiania i kaleczenia moralnego dziatwy miejscowej. Znajdujemy tu obraz historyczny rozwoju szkolnictwa rosyjskiego na Ukrainie. P. Hrinczenko maluje jaskrawemi barwami te katusze, jakie musiał i musi znosić nauczyciel ludowy, który stara się przekształcić szkołę z narzędzia rusyfikacyi na ośrodek oświaty. Autor zatrzymuje się dłużej na podręcznikach szkolnych, zastosowanych do potrzeb Wielkorosyi, a narzuconych ludowi ukraińskiemu, żyjącemu w całkiem odmiennych warunkach. Wyrazy najprostsze, jak *izba, łoszad', zabor, kalitka, luna* i t. d., są dziecku ukraińskiemu zupełnie niezrozumiałe.

Sprawa wprowadzenia wykładu ukraińskiego w szkołach ludowych uważana jest przez Ukraińców za kwestyę, którą należy rozstrzygnąć jaknajśpieszniej. W tym celu rozpoczęto wydawanie i przygotowywanie do druku elementarnych podręczników szkolnych. Zajmuje się tem głównie petersburskie „Towarzystwo filantropijne", które już puściło w świat tyle wydawnictw popularnych dla ludu w języku ukraińskim.

Obecnie przystępuje ono do pierwszego zupełnego wydania „Kobzarza" Tarasa Szewczenki. Dotychczas wszystkie utwory największego poety ukraińskiego wychodziły zagranicą — w Pradze i we Lwowie. Dziś, gdy możliwem jest drukowanie takich rzeczy Szewczenki, które dawniej były zakazane, słusznem jest, aby nareszcie i w Rosyi ujrzał światło dzienne „Kobzarz" bez opuszczeń i wykreśleń.

Leon Wasilewski.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Utracone prawo.

Martyrologia polityczna doby bieżącej coraz bardziej przekonywa nas, że nareszcie utraciliśmy długo posiadane prawo niedoli do skargi na cięższe jej brzemię, niż ucisk innych części państwa. Obecnie sprawiedliwość każe nam przyznać, że tam nie dzieje się lepiej. Oto jak pismo *Nakanunie* charakteryzuje „przestępców politycznych", przebywających w więzieniu charkowskiem.

Najgłówniejszym z nich jest 15-letni Balin. Zbrodnia jego polega na tem, że gdy dziad jego, kaleka, rozpędził robotników wiejskich, kopiących kanał, chłopiec roześmiał się. Za to siedzi w więzieniu od kwietnia wraz z dziadkiem, któremu odjęto rękę i obaj skazani zostali na wygnanie do gubernii ufimskiej. Dołączono do nich z tej samej „sprawy" trzeciego, Czernienkę, który wcale nie był na miejscu przestępstwa, więc nawet się nie śmiał.

Całkiem inny powód wtrącił do więzienia dwóch innych. 17 letni Stepanienko i 18 letni Majboroda, ze wsi Jastrebiennoje, pracując przez zimę i wiosnę w majątku hrabiny Strogonowej, domagali się, ażeby im w dalszym ciągu dawano robotę. Za to pojadą do gub. wołogodzkiej.

Chłop z tejże wsi, Zlenko, był wybrany do odebrania pewnej należności gminnej od naczelnika ziemskiego. Ponieważ ten ostatni przypuszczał, że Zlenko odda pieniądze apostołowi tołstoizmu, Szczerbakowi, więc zakwalifikował go jako „przestępce politycznego".

Wreszcie niejaki Tielegin, utrzymujący rodzinę z 11 osób i dotknięty w więzieniu ciężkim reumatyzmem, nic nie zrobił i wina jego pozostaje dotąd tajemnicą. Na pytanie zaś żony, za co został aresztowany, odpowiedziano jej: „Ażeby nie woził Szczerbaka".

No, chyba nie możemy się skarżyć na większe przyśrubowanie maszyny prześladowczej.

Dobrze zasłużony.

W społeczeństwie bardzo pochopnem do czczenia wszelkich rocznic i najbagatelniejszych zasług niezwykłym jest fakt pozostawienia po za publiczną uwagą człowieka, który rzeczywiście godzien jest ją zająć. Dr. Franciszek Rajkowski z Ciechanowa, wychowaniec Szkoły Głównej, kończy obecnie 35 lat pracy lekarskiej i służby społecznej. Nie będziemy oceniali pierwszej, ona nie leży w obrębie krytyki naszego pisma, chociaż winniśmy zaznaczyć, że ogromna praktyka jest niewątpliwie dowodem wyjątkowego uzdolnienia i staranności. Natomiast możemy najchlubniej poświadczyć drugą. Lekarz prowincyonalny, zwłaszcza używający powodzenia, to znaczy, niemający dla siebie wolnego dnia i nocy, zmuszony być ciągle w podróży, wożony po najrozmaitszych drogach najrozmaitszymi sprzętami, nigdy niewyspany, ciągle zmęczony, setki razy wyrzucony z bryczki, potłuczony o przydrożne kamienie i zszarzany w kałużach—lekarz taki nie znajduje zwykle czasu ani na pracę naukową, ani na działalność społeczną. D-r Rajkowski, który jest całkowitym *self-made-man'em*, gdzieś, kiedyś, jakoś umiał ten czas znaleźć. Każda nowa teorya zbogaca natychmiast jego wiedzę, każda sprawa ogólna pobudza do czynu jego nadzwyczajną energię. Jest to rzeczywiście człowiek niezmordowany, którego sił nie wyczerpała ani zużywająca je praktyka, ani wiek, ani niezliczone zajęcia. Na potrzeby ogółu niezmiernie wrażliwy, uczynny, ofiarny, nieznający odmowy, wytrwały, nieugięty, gotów do wszelkiej, nawet najuciążliwszej usługi obywatelskiej, dobry i prawy, budzi tyle podziwu, ile szacunku. Z takich jednostek powstają olbrzymie i trwałe mury wielkich gmachów społecznych, z nich również wytwarza się najżywotniejszy materyał istotnej demokracyi. Nasz naród szlachecki, leniwy, łatwo zapalny i łatwo gasnący, ma takich ludzi bardzo mało, tem większą posiadają oni dla nas wartość i należy ich przed społeczeństwem podnieść, chociaż sami się o to nie dopominają.

Wymowna scena.

Dzień dobry opisuje moment podczas posiedzenia urzędowego w Białymstoku, niepozostawiający nic do życzenia pod względem pouczającej wyrazistości. Mianowicie gdy gubernator grodzieński oświadczył, że przywiózł ofiarom pogromu żywność, wstał rabin Mogilower i rzekł.

— „Nam, w tej chwili mordowanym na ulicach, chleba nie potrzeba, bo ściśnięte łzami gardło—po tych strasznych dniach pogromu — strawy nie przepuści. Niech wasza ekscelencya *każe ściągnąć patrole wojskowe, a w jednej chwili nastanie ład i porządek*".

Właśnie gdy rabin kończył swą mowę, na salę posiedzeń wpadło kilku obywateli miejskich, którzy przedstawili następujący fakt.

W restauracyi przy ul. Mikołajewskiej (w barze) siedział oficer włodzimierskiego pułku, boron v. Miller. Nagle w pobliżu baru upadł rzucony przez jakiegoś wyrostka kamień.

Wtedy baron v. Miller z wyciągniętym w ręce rewolwerem wbiegł na podwórze hotelu Wiktorya, gdzie właśnie znajdowała się 18-letnia córka adwokata Rubanowskiego, która zeszła z mieszkania z młodszą swą siostrą.

Von Miller strzelił do panny Rubanowskiej dwa razy. Kula przebiła brzuch na wylot.

Na odgłos strzałów wychylił się na balkon adwokat Rubanowski od podwórza. Ujrzał to von Miller i polecił dwom żołnierzom strzelać doń.

Na szczęście strzały chybiły, kule wryły się głęboko w mur hotelu, a Rubanowski zdążył dzwi zamknąć i ukryć się. Dopiero po wyjściu von Millera z żołnierzami—przeniesiono ranną p. Rubanowską do mieszkania, gdzie dr. Rosental opatrzył ją i polecił odwieźć do szpitala.

Oburzony tym faktem gubernator Kister polecił oficera von Millera natychmiast aresztować.

Ranna mimo opieki lekarskiej wczoraj zmarła w szpitalu.

Zaznaczyć należy, że prośba rabina Mogilowera, co do usunięcia wojska została wysłuchaną.

Wojsko w sobotę usunięto, a organizująca się samoobrona położyła koniec rozbojom chuligańskich band.

Nazajutrz jednak został ogłoszony stan wojenny i patrole wojskowe zajęły ponownie liczne posterunki po całem mieście".

Znane a dziwne.

W wydawanych obecnie dość łatwo biletach na rewolwery mieści się zastrzeżenie, ażeby używane do nich kule nie posiadały pancerzów stalowych. Mówiąc prościej—wyłączone zostały z tych pozwoleń rewolwery Brauninga. Gdybyśmy nie byli przyzwyczajeni do najrozmaitrzych półśrodków administracyjnych, nie moglibyśmy pojąć tego wyjątku. Bo dla czego uznano za możliwe i słuszne rozszerzyć ogółowi prawo zbrojenia się? Dlatego, ażeby on mógł sam się bronić przeciwko bandytyzmowi. A jakiejże broni używają bandyci? Rewolwerów z pancerzami stalowymi systemu Brauninga. Cóż więc znaczy owo ograniczenie ogółu? Znaczy, że zgodzono się tylko na częściowe wyrównanie szans walki napadniętych z napastnikami i ostatnim pozostawiono przewagę broni. Nie przypuszczamy, ażeby taki był cel twórców dziwnego przepisu, ale ostatecznie taki jest jego rezultat. Dziś bandyci atakują rewolwerami nowymi, zabijającymi na 100 metrów, a ich ofiary (prywatne) odstrzeliwają im się ze starych, nieszkodliwych i chybiających na 10. Trzeba co prędzej usunąć to *curiosum*, bo albo się ufa żądającym broni i wtedy trzeba im dać najlepszą, albo się nie ufa i wtedy nie trzeba dawać żadnej.

Przepowiedzieliśmy...

Wszystkie nasze przepowiednie, co do nacyonalistycznego Koła polskiego w Dumie, sprawdzają się z bezlitosną ścisłością. Wróżyliśmy, że ono swojem wstecznictwem odtrąci wszystkich Rosyan, uczestniczących w ruchu reformatorskim, że ta ich niechęć fatalnie oddziała na ustępstwa dla nas, że Demokracya narodowa pogrzebie sprawę polską. I oto, co pisze korospondent gazety „Z dnia na dzień".

„W loży dziennikarskiej dolatują mnie następujące zwrócone do mnie słowa:

— Usadowienie Polaków na prawicy 'prawie że skrajnej było bardzo właściwem. Polacy w Dumie stanowią jeden z najbardziej zachowawczych elementów. Są przeciwnikakami wszystkich postępowych reform. Bardzo możliwem jest, że Duma nie da Polakom autonomii dlatego tylko, aby nie wytwarzać sobie reakcyjnego gniazda na zachodniej granicy państwa.

.....Oto widzi pani, ja, przedstawiciel „czarnosotiennego organu" mam takie przekonanie, cóż dopiero mówić o postępowej, opozycyjnie nastrojonej Dumie... Są wyznawcami zasad październikowców i nawet bardziej zachowawczego ich odłamu..."

...Mówił do mnie prof. Pilenko, referent parlamentarny .. „Nowego Wremia!"— Nieprawdopodobne,—jednak prawdziwe!"

Bynajmniej! To jest i prawdopodobne i prawdziwe.

Grube fałszerstwa.

P. Manterys, grający w Dumie rolę chłopa polskiego, ogłosił do włościan list publiczny, żądając w nim zdania w sprawie rolnej. Jakoż zapytani zaczęli odpowiadać w pismach peryodycznych. Ktoby dotąd wątpił o istnieniu tresowanych chłopów, niech przeczyta ów list i odpowiedzi a przyzna, że pomiędzy demokratami narodowymi niema utalentowanych i zręcznych podrabiaczów „Rękopisu królodworskiego". Są to grube fałszerstwa, w których prości, ciemni ludzie używają najnowszej gwary dziennikarskiej, wyrażając takie uczucia i zasady, jakie nigdy w duszy naszego ludu same nie wyrastają. O „konfliktach" on nic nie wie, a przeciwko wywłaszczeniu z ziemi obszarników nic nie ma, często nawet wierzy, że to wywłaszczenie nastąpi prędko, przymusowo i bezpłatnie. Tymczasem tresowani chłopi gadają tak, jak gdyby się modlili na gazetach narodowo-demokratycznych i najgoręcej pragnęli zachowania panów w posiadaniu ziemi, zdrowiu i dostatku. Kłamstwo ma małe skrzydła, daleko nie uleci i krótki żywot, prędko umiera; więc niedługo podrabiacze chłopstwa polskiego cieszyć się będą swoją maskaradą.

Coraz mniej pachnie.

Podobno największa suma szczęścia da się osiągnąć przy największej ilości kłamstwa. Podobno również ma to ogromnie sprzyjać szczęściu społeczeństwa, gdy prasa przed nim kłamie. Wbrew tym „złotym myślom” uważamy za stosowne i pożyteczne mówić czytelnikom naszym zupełną prawdę, chociażby ona była bardzo gorzką a to dla tej prostej racyi, że oni są ludźmi dojrzałymi i na fałszach nie mogą oprzeć żadnego krytycznego sądu.

Z powodu ulegalizowania się „Macierzy szkolnej” pisma nacyonalistyczne wzywają „cały” naród do poparcia tej instytucyi, jako „bezpartyjnej”. Metoda oszustw polityczno społecznych demokracyi narodowej jest prosta i jednaka: dla nachwytania ludzi, a zwłaszcza pieniędzy, ogłasza ona każde swoje przedsięwzięcie za bezpartyjne, a gdy ono ma dosyć członków i środków, nagle jego kierownikom opadają przyprawione brody i ukazują się znane, polsko-chuliganiczne twarze narodowych demokratów. Tak np było ze Związkiem pracy narodowej, który zgarnął ogromną masę naiwnych zwolenników i ich rubli, którego założyciele upewniali nas, że chcą tylko „objektywizować ducha polskiego” a który wreszcie odsłonił się jako szwindel Demokracyi narodowej. To samo powtarza się obecnie z Macierzą szkolną. Pierwszą jej myśl podjął rzeczywiście człowiek bezpartyjny, w naradach organizacyjnych uczestniczyli przedstawiciele różnych żywiołów, ale powoli demokraci narodowi zagarnęli ster w swoje ręce. Ponieważ zaś dziś jeszcze potrzebują członków i ich składek, więc tymczasowo wywiesili na Macierzy szyld bezpartyjności. Jakie tam lisy i szczury siedzą w jej norach, przekonywa *Kuryer warszawski*, który dotąd czyszcząc wiernie i starannie buty nacyonalistom, uznał widocznie, że oni zbyt zuchwale kopią inne stronnictwa, skoro napisał z powodu Macierzy: „Instytucya tego rodzaju nie może być wciągana w wir rozdwajających nas, na nieszczęście, walk partyjnych, lecz powinna z natury rzeczy stać nad partyami i stanowić łącznik, grunt wspólny, na którym spotykają się wszyscy w imię oświaty i dóbr kulturalnych naszego społeczeństwa.

Tymczasem zaczęły się zjawiać pewne oznaki, że czynione są próby, nawet bez woli głównych założycieli Macierzy, aby wziąć ją pod skrzydła jednego ze stronnictw, które pragnęłoby ująć w swoje ręce kierownictwo.

Wogóle najbardziej wpływowe dziś u nas stronnictwo, przecenia nieco swoje powodzenie, zapominając o *wyjątkowych okolicznościach*, które mu je zapewniły, W głosach i przemówieniach stronniczych coraz częściej spotykamy jakiś ton niezwykle apodyktyczny i nieustannie „*noli tangere circulos meos*” pod adresem niejednokrotnie ludzi dobrej woli, dlatego tylko, że nie szukali sankcyi i przyzwolenia partyi”.

Nie bierzmy tej przestrogi zbyt tragicznie. Nie znaczy ona bowiem: *si vous faites cela, nous ne serons plus cousins*, gdyż *Kuryer warszawski* będzie przyklaskiwał jeszcze niejednokrotnemu paskudztwu Demokracyi narodowej, ale dowodzi, jak ten ser pachnie, kiedy nawet taki amator gnojonych serów nosem kręci.

ZADANIA NAUKOWE

Stanowisko Folkmara (Daniela) w SOCYOLOGII.

(Dokończenie).

Państwo określa Folkmar jako kierownictwo, objęte przez wyższą władzę nad stałą grupą osobników. Przyznaje on jeszcze jedno pochodzenie państwa: przemoc wybijających się jednostek nad resztą ludzi tejże grupy. Za Spencerem autor oznajmia, że państwo, prócz dotąd już wspomnianych zalet, jest oszczędnym środkiem obrony osobnika przeciw wewnętrznemu i zewnętrznemu wrogowi, jest protektorem przemysłu, życia rodzinnego, wychowania i wszelkich czynności ludzkich. Autor sądzi, że „naturalne prawo jednostki”, którem wielu szermuje, jest pretensyonalnem, jednostka bowiem nie posiada ani naturalnego prawa własności, ani swobody, ani nawet życia, skoro w wielu wypadkach w interesie rasy mienie, życie i swobodę poświęcać musi. Konstytucye i prawa, są tylko prawdami względnemi. Cenić je należy o tyle, o ile się one przeobrażają, ażeby odpowiedzieć ewolucyi interesów, którym sprzyjać jest ich posłannictwem. Dla postępu nie zmiany form państwowych są niezbędne, lecz zmiany w czynnościach elementarnych i wtórnych człowieka. Formy państwowe nie rozwijają się na mocy jakiegoś swoistego, wewnętrznego prawa rozwoju, lecz rozwój ten jest zastosowany i podporządkowany rozwojowi czynności elementarnych. Rozwój form państwowych podlega też rozwojowi idej. Formy państwowe zatracają charakter przymusowy i stają się produktem swobodnej umowy. U zwierząt i niektórych grup ludzkich religia zdaje się nie istnieć. Jako czynność zasadza się ona na uświęcaniu postępowania. Uświęcanie ma nadprzyrodzone i tajemnicze pochodzenie. Łączy się z religią uczucie zależności od czegoś nieznanego, zamienianego na znane przez wiedzę i filozofię. Źródłem religii jest ciemnota, wraz z tą ostatnią zanika pierwsza. Religie przetrwały dotąd dzięki temu, że były użyteczne życiu ludzkiemu, sprzyjały bowiem czynnościom odżywczym i rozpłodowym człowieka. Ojcowstwo Boga i braterstwo ludzi jest właściwe wszelkim religiom, nie wyłączając religii—wiedzy.

I z rozejrzenia się badawczego w czynnościach wtórnych uwidocznia się ich cel etyczny t. j. ostawanie się w walce o byt.

Zamykając swoje wywody Folkmar usiłuje zdobyć się na syntezę w postaci hypotez, opartą na rozważanych przez siebie prawdach naukowych i usiłuje syntezy swe stosować, starając się dać pozytywny system etyki. Zmusza to go do zapożyczania się u filozofii ogólnej i wciągania jej do swych wywodów końcowych.

W pierwszym rzędzie autor zadaje sobie trud sprostowania błędnego poglądu materyalistycznego, według którego determinizm znosi odpowiedzialność i karę w etyce. Autor stoi na zasadach naukowych, będących podstawą determinizmu i ewolucyonizmu zjawisk życiowych, z tem wszystkiem sądzi on, że odpowiedzialność i kara dlatego znajdują swe uzasadnienia w etyce, że są w równej mierze deterministyczne, jak i każde inne zjawisko. Ewolucyonistyczne i monistyczne wywody Folkmara pominiemy, gdyż nie dostarcza on żadnych nowych argumentów w tym względzie a wyręcza się tem, co się zwykle przytacza, jako uzasadnienie naukowe powyższych stanowisk. Dodamy chyba tylko, że autor oświadcza się za polyfiletyzmem t. j. za pochodzeniem człowieka od więcej niż jednego prototypu, więcej niż w jednem miejscu globu ziemskiego. Stara się on w tej części swej pracy spożytkować uogólnienia praw fizyki filozoficznej, biologii filozoficznej, psychologii filozoficznej, socyologii filozoficznej. W życiu ludzkiem stara się Folkmar dopatrzeć przejawu takich praw ogólnych, jak niezniszczalność materyi, zachowanie ruchu, siły i energii, powszechność odpychania i przyciągania, powszechność przyczynowości, prawo przeobrażania się i równoważników sił, prawo działania sił w kierunku najmniejszego oporu, prawo rytmu, przemiany materyi, jej rozkładu i ewolucyi. Zadaleko nas by to zaprowadziło, gdybyśmy tu chcieli zdać sprawę z rozumowań, jakiemi autor usiłuje wykazać przejawy powyższych praw w zjawiskach biologicznych takich, jak przystosowanie się, ewolucya, ostawanie się najzdatniejszych w walce o byt i t p. Chcąc to zrobić musielibyśmy rozumowania „in extenso” powtórzyć. Powiemy od siebie, że wewnętrzne procesy, towarzyszące zjawiskom biologicznym, nie są na tyle poznane doświadczalnie, ażeby je można było sprowadzić do prostych i ogólnych praw fizyki, chemii i przyrody martwej; dostosowując jednak definicye konwencyonalne, nadając słowom bardzo obszerne znaczenie można z pewnem powodzeniem przeprowadzić naciągane rozumowania, przeto i Folkmar rozumuje z pewnem powodzeniem.

Niektóre fragmenty w tej części wywodów autora zasługują na wyjęcie i postawienie „ad oculos” czytelnika. Oto np. istotę ludzką rozpatruje autor jako akumulatora sił, wynikłego z integracyi i dyferencyacyi materyi. Dzięki pomyślnej dziedziczności w osobniku nagromadza się skryta energia położenia (napięcia), zapożyczona od środowiska materyalnego, dostarczającego w obfitości pożywienia. Postęp zasadza się na tem, że każde z pokoleń następnych jest nosicielem większej ilości energii położenia, niż pokolenie poprzednie. Cywilizacyę uważa autor za wynik „cierpienia” co pojmujemy głębiej ze stanowiska filozofii przyrody—inaczej, niż to robi autor, choć szeroko traktuje kwestyę. Idee, uczucia, chcenia interpretuje on, jako pewne postacie energii, zapożyczone z otoczenia fizycznego, którą ewolucya postępowa pomnaża na użytek rasy. Warunkiem niezbędnym ostania się w walce o byt jest zdolność akomodawania się do środowiska, które ze swej strony pod wpływem czynności istoty ludzkiej przystosowuje się do niej w pewnej mierze, ażeby ponowić zmieniony w treści proces działania i oddziaływania.

Wszelkie stosunki społeczne zmierzają do tego, ażeby z przymusowych stać się dobrowolnymi. Dzieje cywilizacyi, t. j. dzieje stosunku człowieka do jego środowiska dzieli Folkmar na trzy fazy: w pierwszej zachodzi walka człowieka z nieludzkiem środowiskiem organicznem i nieorganicznem, bo ludzi mało, w drugiej, gdzie skupienia ludzkie się potworzyły, ma miejsce walka człowieka z środowiskiem ludzkiem, w trzeciej emigracye osłabiają walkę między ludźmi, bogactwa się mnożą, instynkta humanitarne powstają, walka między ludźmi zastępowana bywa przez kooperacye, ma miejsce podbój przyrody w stuleciu maszyn.

Człowiek jest wytworem środowiska i dziedziczności. Osobowość jest rezultatem środowisk ubiegłych, w których człowiek żył i podlegał rozwojowi. Wszelka wiadomość bierze swój początek z doświadczenia i spostrzeżenia, to ostatnie rodzi się z interesu, będącego źródłem uwagi; wiadomość rodzi pożądanie, a pożądania pobudza do działania.

Równolegle do ewolucyi organicznej za-

chodzi ewolucya idei, która się do niej dodaje. Nagromadzoną ona jest w drukach, wynalazkach, maszynach i dziełach sztuki wszystkich pokoleń. Ewolucya ta jest ciągłą i stopniową, jak ewolucya organiczna, każdy moment następny zależy bezpośrednio od poprzedniego i tak, jak i życie w szerokiem znaczeniu wyrazu,streszcza się w doświadczeniu. Ostają się i nie giną tylko te idee, które są najpożyteczniejsze, najwięcej sprzyjają rozkwitowi elementarnych czynności życia. Rozpowszechniają się one przez wychowanie, naśladownictwo, suggestyę, obserwacyę. Przy udziale dziedziczności powstają stąd instynkta zachowawcze, będące wielką siłą ochronną, przekazaną przez przeszłość. Bez dążności konserwatywnych nie można byłoby spożytkować dobytku cywilizacyjnego i doświadczeń ubiegłych pokoleń, nie można byłoby też robić odkryć i wynalazków, gdyż te opierają się na wzorach wynalazków już dokonanych. Stare idee chronić trzeba tak długo, póki nie stanie się pewnem, że coś lepszego, wypróbowanego przez doświadczenie zostało odkrytem. Najważniejszemi są te idee, które powołują do życia istotne funkcye biologiczne. Każda cywilizacya znajduje trwałą i wystarczającą podstawę tylko w odżywianiu, rozpłodzie, ochronie i innerwacyi. Najważniejszym środkiem do osiągnięcia celów etycznych jest wychowanie. Miarą oszacowania działalności społecznych jest ich przydatność jako środka oszczędnego, mającego uczynić zadość potrzebom biologicznym; formy bezużyteczne, niestosowane niszczeją, bywają zarzucane.

W swym systemie pozytywnym etyki autor zapowiada, że przyszłość ewolucyjną i cele etyczne będzie rozważał z punktu widzenia przedmiotowego a nie podmiotowego i że odrzuci dedukcyjny system etyki, zastępując go indukcyjnym. Tak jak we wszelkich naukach i umiejętnościach chce autor oprzeć się na przeszłości, ażeby przewidzieć przyszłość etyczną. Etykę nazywa „wiedzą praxeologiczną", rozumiejąc pod wprowadzonym przez siebie terminem „postępowanie wogóle". Wszelką czynność, która czyni zadość odżywianiu i całej seryi innych potrzeb, uważa on za zbyteczną.

Zasady utylitaryzmu i hedonizmu w etyce są odrzucone przez autora, jako niedające się pogodzić z filozofią ewolucyonistyczną. Ewolucya sama jest wytworem bólu, wyklucza więc hedonizm. W poszukiwaniu i odgadywaniu przyszłości t. j. etyki, przy opieraniu się na dotychczasowej ewolucyi należy usiłować zharmonizować etykę z ewolucyą kosmiczną, gdyż ewolucya człowieka i jego funkcyj jest tylko częścią tej ostatniej. W ewolucyi kosmicznej świat nieorganiczny, zwierzęcy i roślinny biorą udział. Wszystko to w poszukiwaniu „teleologii ewolucyjnej" musi być uwzględnionem. Kolizya np. i ograniczenie się nteresów człowieka oraz interesów zwierząt nie może nie zmierzać do jakiegoś bezwzględnego celu etycznego — inaczej ewolucyjnego. Prawa rządzące wszechświatem rządzą i życiem ludzkiem; będącem jego cząstką; przeznaczenie, oraz cele ras i osobników wchodzą, jako składowa część celów i przeznaczeń wszechświata i z niemi muszą być zharmonizowane. Cele etyczne wszechświata w interpretacyi autora są to: ostawanie się (tego co jest najodpowiedniejszem) inaczej zachowanie życia, czynność, przyciąganie, przystosowanie, wszystko w najszerszem znaczeniu tych wyrazów. Są to pochodne i skutki, wyrozumowane należałoby dodać, do takich praw ogólnych jak niezniszczalność materyi, niezniszczalność ruchu, ciążenie powszechne, znajdujące swe powszechne odpowiedniki biologiczne (również wyrozumowane przez autora). Te odpowiedniki biologiczne zdaniem jego dają się streścić w zdaniu: ostatecznym celem etyki jest życie kompletne i zadowolenie. Pod terminem „życie zupełne" Folkmar pojmuje stan czynny wszelkiej fizycznej i umysłowej władzy w ustroju ludzkim. Postulat ewolucyjny, jakim jest zachowanie życia, wymaga walki rasowej i walki z martwą przyrodą. Pierwsza była legalną zawsze, gdy przybierała formy wojny, jest nią zaś dziś o tyle, o ile jest wojną cywilizacyi z barbarzyństwem. Postulat ewolucyjny, jakim jest „czynność", zmierza do podziału pracy, który należy zaliczyć do objawów etycznych, o ile nie ogranicza życia „zupełnego". Jest ten podział pracy prawem ewolucyjnem nietylko w dziedzinie wiedzy, filozofii, lecz i w dziedzinie etyki przyszłości. Ewolucyę i postęp ludzki utożsamia autor z pomnożeniem zapasowej energii rasowej. Trzymając się takiej dyrektywy znajdą swe usprawiedliwienie w czynnościach społecznych, tylko takie energie skierowane przeciw drugim, które wzmacniają i skupiają energię ludzką. Instytucye społeczne nie mają innego przeznaczenia, jak pomaganie jednostce w osiągnięciu „życia zupełnego". Przyroda ustala granicę pomiędzy wysiłkiem osobistym a kooperacyą. Zasada ta jest tem widoczniejszą, im więcej skierujemy wzrok na zasadnicze funkcye biologiczne, jak np. trawienie, rozpłód, które nie mogą stać się kooperatywnemi. Niepodobna dziś przeprowadzić granicy, gdzie się kończy możliwość dla kooperacyi. Zasadę Spencerowską, że człowiek ma prawo robić to wszystko, co drugiemu nie szkodzi, uważa autor za fałszywą, sądzi bowiem, że człowiek posiada prawo robić jedynie to, co jest dobre. W tej zasadzie upatruje Folkmar uzasadnienie idei państwa, którego zasadniczą funkcyą ma być jakoby panowanie sprawiedliwości między ludźmi. Dziedzina socyologii stosowanej wypełnioną jest etyką społeczną, gdyż niczem innem się nie trudni, jak kwestyą dobrego prowadzenia się odnoszącego się do dwu lub więcej jednostek. Społeczeństwo i instytucye społeczne, podkreśla Folkmar raz jeszcze, są jedynie narzędziami w ręku osobnika do jego rozporządzenia. Ze społeczeństwa nie należy robić „celu w sobie". Nie interes społeczeństw, lecz rasy powinien przodować. Zasadnicze zjawiska rozpłodu, ochrony, wychowania noworodków w istocie swej są zjawiskami społecznemi; tymczasem są one bezwarunkowo istotnemi dla życia gatunku. Wartość wszelkiej formy stowarzyszania się, jak np. państwo, przemysł, powinna być oceniana ze stanowiska usług, oddawanych osobnikowi i rasie. Czynność państwową i innych czynników społecznych oceniać należy nie względami abstrakcyjnymi, lecz użytecznością. Wdawszy się w spekulacye metafizyczne,Folkmar nie potrafił dać żadnej busoli etycznej, żadnych wskazań dla praktycznej etyki życia codziennego, natomiast stworzył „teoryę" etyki, z której niewiele pożytku. Poświęciliśmy autorowi tyle czasu, miejsca i uwagi, ile się należy profesorowi socyologii na uniwersytetach Bruxelli i Chicago.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Literatura niemiecka.

Der Tag anderer. Nowele przez autorkę „*Listów, które go nie doszły*". Berlin 1905 r.

Obracamy się tu ciągle w świecie miliarderów, arystokracyi i dyplomatów; w świecie owego wielkiego internacyonału próżniaków z zawodu, których jedynem zajęciem zwalczanie... nudy. Wygląda on jednakowo wszędzie: w Paryżu i Berlinie, w Waszyngtonie, Pekinie i w Tokio.

Całe mnóstwo ludzi inteligetnych, pełnych dystynkcyi mężczyzn i kobiet, kultury i wielkoświatowej ogłady, tu i owdzie.. z duszą wytęża swe siły i inteligencye na to, ażeby udoskonalić technikę.. zabawy; coraz nowszemi rozrywkami podniecać słabnącą wciąż na nią wrażliwość swoją; odjąć codzienność codziennym przecież przyjęciom i wizytom, wyścigom i grom; wlać duszę w bezduszne życie klubowe i torowe. „Praca" ciężka zaiste, wypełniająca im dzień cały, to też nieraz kładą się do spoczynku z uczuciem i wrażeniem zmęczenia i bodaj czy nie z satysfakcyą spełnionego obowiązku.

Gdyby tylko nie te nudy, ta czczość i próżnia, szczególnie u tych, w których duszach odzywa się słabe przeczucie, że gdzieś, hen, po za obwodem ich „koła", jest świat inny, świat życia i ruchu, walk i zapasów i dzieł wielkich, zrodzonych wśród śmiertelnych bojów tych z oporem sił,wciąż wstecz ciągnących zewnątrz i wewnątrz [illegible]

Autorka śmiałą i pewną ręką kreśli ten światek i życie jego. Snać, że zna go nie z opowiadania jedynie: widać, że bywała na tych salonach i w klubach tych, że odwiedzała razem z „śmietanką" towarzystwa wielkomiejskiego, owe bale aukcyjne, rendez-vous elegancyi i szyku waszyngtońskiego; że stawiała się na wszystkie ocklock'y w „domu białym", że choć z ironią mówi o bezmyślności towarzystwa, dzieliła przynajmniej w pewnym czasie jego nadzieje i obawy, przywiązane do stylowo zastawionego stołu, do biegu wyścigowca, cacka do nabycia na licytacyi, nowego pomysłu zabawy i t. d.

Z odległych aluzyj, z bladych refleksów, którym autorka oświetlić pozwala od czasu do czasu to życie bezmyślne i bezduszne, poznajemy, że zdaje sobie sprawę, iż dawno minęły już czasy, gdzie ci właśnie ludzie dzierżyli w swem ręku węzły życia politycznego i stwarzali „sytuacye". To też nie do twarzy im z temi minami poważnemi, udającemi troskę o losy świata; śmiesznem to udawanie uginania się pod ciężarem „odpowiedzialności", ta dumna świadomość, że reprezentują swego... monarchę. Nie ich będzie dzień jutrzejszy... Autorka sądzi, że może ras nowych, może zaleją nas „żółci", my powiadamy, że wyzwalających się klas pracujących wszystkich ras i ludów.

Potężna fala ludowa, wzbierająca z dnia na dzień na całym obszarze państw nowoczesnych i grożąca zupełnem przeobrażeniem kuli ziemskiej, zdaje się zupełnie nie uderzać o tę łódź drobną interesików; zbyt lekką jest ta ostatnia, zbyt małoważną, aby o nią sił swoich probowała. Tylko w postaci opowieści i plotek odbija się tu ta walka teraźniejszości z przyszłością, nie przerywając jednak zabaw, nawet nudy nie ukrócając.

Na tle tego życia rozgrywają się, przez autorkę w nowele ujęte, tragedye poszczególnych dusz, przypadkowo tylko tu zabłąkanych, obcych w tym świecie zewnętrznego blichtru i pustki wewnętrznej.

Z morza flirtu wydobywa ona od czasu do czasu rzadką tu perłę prawdziwej a głębokiej miłości, lub beznadziejnej tęsknoty za czemś lepszem, choć nieokreślonem. Mimo to los „dusz" tych nie budzi wielkiego zajęcia, autorka zbyt ciasne im daje aspiracye i w drobne zbyt wyposaża je siły do walki o ich urzeczywistnienie. Może to leży w zamiarze jej, może ma to uzupełnić obrazy, które kreśli. Interesuje w nich bardziej umiejętność, z jaką ujmuje je autorka, niż treść życia, które za przedmiot obrała.

Dr. Salomea Perlmuther.

POEZYE

DAJCIE!

Dajcie kobiecie mówić, niech otworzy usta,
Czyżby po końce wieków ciągle milczeć miała,
Ma duszę, myśli, czuje—to nie forma pusta,
Nie zlepek tylko wdzięków—nie orgia dla ciała!

Dajcie kobiecie mówić—opowie wam dziwy.
Jak gorzką jest niewola i więzów okowy —
Powie, jak z praw ludzkości wyzuta, tęskliwy
Wzrok swój zapuszcza w przyszłość, muska-
[jąc świt płowy.

Ona, ofiara krzywdy, obelg i przemocy
Powie, co jarzma szpony, co ucisk pęt długi,
Bo trwożna się z grobowca posępnego nocy
Wyrywa po nad jutrznię, śledząc słońca smugi.

Powie wam: „Jeśli blasków gdzie gorze po-
[chodnia,
Jeśli po świecie iskier mają przemknąć łuny,
Niech i dla nas też gwiazda zaświeci przewo-
[dnia,
Niechaj gęstej pomroki przeniknie całuny!

Wszak ci, co silni duchem, chcą kroczyć przez
[życie,
I boskich zniczów ognie zapalić na ziemi,
W przededniu brzasków, zorzy — w miłości
[przedświcie,
Wypiszą równość kobiet zgłoskami złotemi!"

Zwróćcie niewieście godność, rozwiążcie jej
[ręce,
Czyżby po krańce wieków ciągle jęczeć miała?
Ma duszę, myśli, czuje—czas ulżyć jej męce
I uczcić w niej człowieka, nie powaby ciała.

Adela Zylbersztajnowa.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Kielecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Zarobki i pożywienie.

W monografiach poprzednich gubernij zaznaczyłem, że jedną z poważniejszych przyczyn, wywołujących podniesienie płacy roboczej, jest emigracya na zarobki. Wpływ emigracyi uwidocznił się pod tym względem najsilniej w guberniach Płockiej i Kaliskiej. Brak emigracyi wywołuje zjawisko wprost przeciwne, a mianowicie — utrzymanie minimalnej skali płacy roboczej. Stosunki w gubernii Kieleckiej potwierdzają w zupełności ten wniosek. Podczas kiedy w guberniach z silnie rozwiniętem wychodźtwem zagranicę, praca dzienna robotnika wiejskiego podczas lata podniosła się w ciągu lat 10-iu z 43 kop. na 62½ kop. w Płockiej i z 36 na 57½ kop. w Kaliskiej, w gubernii Kieleckiej pozostała ona prawie bez zmiany. Kiedy bowiem w roku 1890 najemnik na swoim chlebie otrzymywał:

podczas lata	34½	kop.
na wiosnę	21	„
w jesieni	22	„
i w zimie	16	„

po upływie dziesięciu lat, to jest w 1900 roku—otrzymywał:

podczas lata	39½	kop.
na wiosnę	24	„
w jesieni	24	„
w zimie	21	„

dziennie, przy przeciętnej płacy w całym kraju otrzymywał:

w lecie	50½	kop.
na wiosnę	31	„
w jesieni	32	„
w zimie	22	„

dziennie. Jak przed dziesięciu laty, tak i dziś płaca robotnika dziennego w gubernii Kieleckiej jest najniższa w kraju, wynosząc przeciętnie 26 kop. dziennie. Płaca kobiet jest także najniższą, zbliża się pod tym względem do gubernij Radomskiej i Siedleckiej; wynosi ona podczas lata 28 kop., na wiosnę 19 kop., w jesieni 20 kop., w zimie 14 kop. przy przeciętnej dla kraju podczas lata 32½ kop., na wiosnę 22, w jesieni 23, w zimie 16 kop.

Dla określenia rocznego zarobku rodziny, składającej się z męża i żony, należy przeciętną, dzienną płacę każdego z nich pomnożyć przez przyjętą przez nas normalną liczbę dni roboczych w roku — 290. Tego rodzaju rachunek wykazuje przeciętny zarobek rodziny najemników w kraju w sumie 168 rub., z maximum w gubernii Suwalskiej 194 rub. i minimum w gubernii Kieleckiej 133 rub. Z zestawienia tych cyfr widzimy, że rodzina najemnych robotników w gubernii Kieleckiej zarabia o 35 rubli rocznie mniej, niż przeciętna w kraju i o 61 rubli rocznie mniej, niż takaż rodzina w gubernii Suwalskiej. Ze względu na niewielką wysokość całej summy zarobkowej, jest to różnica olbrzymia, wyrównać ją możnaby za pomocą odpowiednio urządzonych biur pracy, których celem byłoby skierowywać robotników z miejscowości, gdzie wynagrodzenie jest zbyt małe, do miejscowości, przedstawiających lepsze warunki dla najemnej pracy.

Przeciętna norma rocznego zarobku rodziny robotnika najemnego w 1890 roku wynosiła w kraju 139 rubli, czyli przewyższała dzisiejsze minimum zaledwie o parę rubli. W 1900 r. podniosła się ona do 168 rubli, czyli o 21%, pozostawiając zawsze na końcu gubernię Kielecką.

Polepszenie bytu robotników najemnych, wpłynęło do pewnego stopnia i na zmianę warunków bytu stałych robotników folwarcznych, otóż jak pod pierwszym, tak i pod drugim względem gubernia Kielecka nie poddała się prądom ogólno krajowym i swego ostatniego miejsca ustąpić po dziś dzień nie chce.

Wartość ordynaryi zależną jest od jej ilości, oraz od gatunku zboża przeważającego w ordynaryi, czem większy jest stosunek gatunków najpożywniejszych, tem wartość ordynaryi jest wyższą. Otóż chociaż pod względem ilości, przeciętna ilość ordynaryi w gubernii Kieleckiej 10,3 korca, czyli 6,4 ćwierci jest wyższą, niż w gubernii Piotrkowskiej, Łomżyńskiej, Kaliskiej i Płockiej, stosunek gatunków wydawanego zboża obniża znacznie jej wartość. Wiadomem jest wszystkim, że najpożywniejszem ziarnem jest pszenica i groch, potem żyto, jęczmień, gryka i na końcu owies. Pszenicę w ordynaryi otrzymują parobcy wyjątkowo w niektórych powiatach Królestwa i dla tego pod uwagę brać jej nie można; za podstawę ordynaryi służy żyto, jęczmień i kartofle. Otóż najpożywniejsze ziarno—żyto spotykamy w bardzo nierównym stosunku w rozmaitych guberniach. Najwięcej, bo 66% ilości żyta, spotykamy w gubernii Płockiej, najmniej bo 48% w gubernii Kieleckiej. Ilościowo żyto zastępuje się jęczmieniem, którego w ordynaryi w gub. Płockiej wypada 23%—w Kieleckiej 39%. Niedostateczną dla wyżywienia rodziny robotnika folwarcznego ordynaryę w ziarnie, właściciel folwarku dopełnia pewną przestrzenią ziemi pod uprawę kartofli. Dodatek tego rodzaju jest o tyle niedogodnym dla robotnika, że stawia go w zależności z jednej strony od urodzajności gleby i sposobu jej uprawy przez właściciela folwarku, z drugiej od losowych warunków atmosferycznych. Nieurodzaj lub urodzaj kartofli stanowi o warunkach bytu całej rodziny robotnika. Odpowiednio do mniejszej ilości ordynaryi, lub mniejszej urodzajności gruntów, przestrzeń przeznaczona pod kartofle bywa zwykle powiększaną. Największą przestrzeń pod kartoflami parobków spotykamy w gub. Płockiej, 729 kwadr. sążni, najmniejszą w Suwalskiej 521,—w Kieleckiej przestrzeni takiej wypada na rodzinę parobka 615 sążni, przy przeciętnej dla kraju 643 sążni kwadr. W tym samym celu, t. j. jako dodatek do utrzymania, parobek folwarczny dostaje zwykle kawałek ziemi pod len i ogród. Przeciętna przestrzeń tych działek w kraju wynosi 140 sążni kwadr. na rodzinę. Wahania od tej przeciętnej są bardzo znaczne jak w jedną, tak i w drugą stronę;—w gubernii Suwalskiej przestrzeń, dawana parobkowi pod len i ogrody, wynosi 261 sążni kwadr. w Radomskiej 107. W interesującej nas w tej chwili gub. Kieleckiej, przestrzeń ta jest niższą od przeciętnej i zbliża się do minimum, wynosząc 123 sąż. kwadr.

Wartość całego pożywienia, otrzymywanego w naturze przez robotnika folwarcznego w gub. Kieleckiej, wynosi 97 rubli, przy przeciętnej dla całego kraju 99 rubli rocznie. Niższą normę spotykamy tylko w dwóch guberniach, a mianowicie: w Siedleckiej — 95 rubli i Płockiej — 87 rubli. Jeżeli jednak do wartości ordynaryi dodamy wysokość rocznej pensyi, która w gub. Kieleckiej jest najniższą, wynosi bowiem 16 rs. rocznie, w Płockiej, zaś najwyższą, bo 27 rb. przeciętnie, przekonamy się, że robotnik folwarczny w gub. Płockiej otrzymuje ordynaryi zamienionej na pieniądze razem 114 rubli, w Siedleckiej 116 rub. rocznie, robotnik zaś folwarczny w gub. Kieleckiej 113 rubli tj. o 1 rubel mniej, niż w gub. Płockiej, czyli najmniej w kraju. Robotnik folwarczny, pojedyńczy, na dworskim stole, najgorzej jest płatnym także w Kieleckiej gubernii. Przy przeciętnej płacy tego rodzaju robotników w kraju, dla mężczyzn 36 rub., dla kobiety 26 rub. rocznie, robotnik pojedyńczy w gub. Kieleckiej otrzymuje: mężczyzna 28 rub., kobieta 21 rub. rocznie. Nizka płaca robotnika pojedyńczego warunkuje się słabo rozwiniętym ruchem wychodzczym zagranicę i małą ilością gospodarstw drobno szlacheckich i włościańskich, korzystających z usług tego rodzaju pracowników.

Wysokość ordynaryi oraz całego wynagrodzenia robotnika folwarcznego w poszczególnych powiatach jest bardzo niejednakową, aby uwidocznić tę różnicę, przytaczam cyfry, świadczące o wysokości i wartości wynagrodzenia parobków w rozmaitych powiatach.

(*Patrz tabelka strona następna*).

Najlepsze położenie robotnika folwarcznego daje się zauważyć w powiecie Jędrzejowskim, najgorsze w Miechowskim i Olkuskim, różnica w wysokości rocznego

wynagrodzenia w tych powiatach dochodzi do 27 rubli, czyli blizko 20% całego utrzymania — w poszczególnych gminach spotykamy różnice jeszcze więcej rażące. Czyż więc wobec tego dziwić się możemy, że robotnik folwarczny przestaje wierzyć w poczucie sprawiedliwości społecznej swo-

Powiaty	Ilość czećwierci ziarna	Sążnie: Przestrz. pod kartofle	Sążnie: Pod len	Zbiór kartofli w czećwierc.	W rublach: Wartość zboża	W rublach: Wartość kartofli	W rublach: Utrzymanie inwentarza	W rublach: Mieszkanie i opał	W rublach: Pensya	W rublach: Razem
Jędrzejowski	6,3	744	123	17,1	49	38	23	35	18	163
Włoszczows.	6,4	656	116	15,8	43	34	22	28	17	144
Kielecki	6,1	615	123	12,5	46	33	20	30	16	145
Miechowski	6,3	422	52	10,6	41	23	28	29	15	136
Olkuski	6,1	574	123	10,6	44	30	15	31	17	137
Pińczowski	6,5	396	149	11,6	46	28	25	30	15	144
Stopnicki	6,3	615	70	15,4	43	32	19	32	16	142
Przeciętnie w gub.	6,3	605	123	12,7	44	31	22	30	16	143

ich pracodawców? Czem można objaśnić tę nierówność wynagrodzenia robotnika folwarcznego przez właścicieli folwarków jednej i tej samej gub., a często tego samego powiatu? Jedynem wytłomaczeniem tego zjawiska może być brak zupełnej łączności pomiędzy właścicielami folwarków i nieznajomość warunków egzystencyi służby folwarcznej po za granicami swojej gminy.

Potrzebę zaznajomienia się z warunkami bytu ekonomicznego tej najliczniejszej u nas kategoryi bezrolnych, wywołuje obecnie obawa ruchów agrarnych, ale nawet i ta obawa nie jest tak silną, aby przełamać senność naszego obywatelstwa w kierunku sprawdzenia rzeczywistego położenia tych robotników oraz wynalezienia i zastosowania środków, mogących ich byt polepszyć. Rozwój naszego społeczeństwa w tym względzie zaznaczył się paroma artykułami w specyalnych pismach i westchnieniami nad obecnem położeniem— po za tem realnych rezultatów przeczucia zbliżającej się burzy, jak dotychczas, nie widać.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Z gazet rosyjskich.

Z powodu pogłosek o możliwości ponownego strajku politycznego *Ruskija Wiedomosti* piszą:

„Znowu krążą pogłoski o mającym nastąpić strajku politycznym w szerokiem tego słowa znaczeniu, o możliwości powstania zbrojnego, tudzież o nowych, masowych zaburzeniach agrarnych. Pogłoski szerzą się, potężnieją, z dniem każdym stają się uporczywszemi i, jakby w odpowiedzi na nie, giełda, wyraziciełka ogólnego nastroju, ujawnia jakąś trwogę; papiery spadają, tranzakcye ustają. W pogłoskach tych jest naturalnie wiele przesadzonych i niesłusznych wieści, ale, podobnież jak i większość podobnych pogłosek, są one oparte na słusznym nastroju narodowym, w nich odbija się rzeczywistość, która może przybrać kierunek, uważany powszechnie za niemożliwy i niedopuszczalny.

„I gdyby rzeczywiście sprawdziła się tylko część tych pogłosek, nie zdziwilibyśmy się temu, ponieważ trudno przedstawić sobie ten upór i konsekwencyę, wobec których nasze sfery rządzące podtrzymują w kraju to wrzenie, które same również usiłowały i usiłują stłumić za pomocą przelewu krwi. O ministeryum dzisiejszem nie można powiedzieć tego, co o gabinecie poprzednim: gabinet Wittego, wzorem szczedrynowskiego wicechrabiego Du Charian, rozpocząwszy uzasadniać prawa człowieka, zakończył tem, że uzasadnił prawa Bourbonów. Ministeryum obecne czynami swemi chce dowieść, że dla dla niego wogóle nie istnieją żadne prawa ludzkie...

„Cóż więc dziwnego, że wrzenie, którego nie zdołano stłumić nawet orężem, trwa w w dalszym ciągu i rozrasta się? Cóż dziwnego, jeżeli wobec tego wiele umysłów, nie widząc żadnego wyjścia, zaczyna znowu myśleć o generalnym strajku politycznym, o powstaniu zbrojnem, o zaburzeniach masowych? Gdybyśmy mogli posądzić naszych administratorów o jakieś przewidującze zdolności, o umiejętność patrzenia w przyszłość i świadomość dążenia do niej, to powiedzielibyśmy, że oni umyślnie wywołują obecnie powstanie, aby, zgniótłszy rozdwojone i niezorganizowane dostatecznie siły społeczne, uzyskać nowe prawo do dalszego panowania nad zrujnowanym krajem. Ale administratorów naszych nie posądzamy ani o świadomość swych celów, ani o logikę; sądzimy raczej, że zarówno w obecnym wypadku, jak i w całym szeregu innych mamy do czynienia z zaślepieniem i niezrozumieniem przyszłości,—ślepotą i niezdolnością, które w tak niezmiernej wagi momencie są wprost występkiem. Tym zaś niewielu, którzy być może działają z całą świadomością i umyślnie wywołują ogólną katastrofę w celu utrwalenia swego, uprzywilejowanego stanowiska śród zrozpaczonych ludzi, tym to niewielu należałoby zapamiętać lekcyę, jaką otrzymała Rosya z ostatniej wojny. Wszak wszelkie logiczne rozumowania zdawały się przemawiać za tem, że maleńka Japonia musi zostać zdławiona przez kolosalną Rosyę. Tymczasem stało się przeciwnie. Kto igra z ogniem, nie może nigdy przewidzieć, jakie rozmiary przybierze pożar...

„I jeżeli nasi zbawcy ojczyzny usilują przemocą utrzymać *ancien regime*, to co ich czeka? Spotkają się nanowo ze zrujnowanym krajem, zgnębionym, zdławionym, wrogo usposobionym, knującym w duszy jeszcze większą nienawiść do swych katów, niż obecnie. Dla uporządkowania tego ubogiego kraju potrzeba będzie znowu zwołać przedstawicielstwo narodowe, gdyż po za niem nie można będzie dokonać żadnej twórczej pracy. I temu przedstawicielstwu narodowemu trzeba się będzie pokłonić. albo rozpocząć uśmierzanie nanowo...

„Zwracając się tedy do naszych sfer rządzących — kończą *Ruskija Wiedomosti* — można powtórzyć słowa, wypowiedziane w pewnej tragedyi Racine'a do Nerona: *Vous allumez le feu qui ne pourra s'eteindre.* Ministowie wzniecają w kraju straszny pożar, aczkolwiek mogą w nim zginąć sami „wielcy artyści", zatruwający życie Rosyi, ale ile katastrof, ile klęsk będzie musiał przeżyć nasz kraj nieszczęsny wskutek ich głupiego, ślepego i występnego uporu".

PO POGROMIE.

Zanim komisya Dumy złożona z profesora Szczepkina pp. Jakobsona i Arakancowa przedstawi zgromadzeniu poselskiemu rezultaty swego śledztwa w sprawie pogromu białostockiego i dostarczy nowych dowodów opinii publicznej, dziś już z zupełną pewnością wskazującej źródło i sprawców tej zbrodni, współczucie ogółu dla nieszczęsnych ofiar dzikości wyraziło się żywą gotowością niesienia im pierwszej pomocy. Trzeba przyznać, że pomoc ta najobficiej płynie od żydów. Zwłaściwą im solidarnością niesie z nich każdy, co może, bo nawet biedne służące, wyrobnice, swój grosz ciężko zapracowany. Z ofiar tych zebrały się już znaczne sumy. Do samej redakcyi „Nowej Gazety" wpłynęło 15,985 rb. kop. 71. Na ręce Komitetu Ratunkowego Związku postępowej demokracyi złożono 871 rb. 90 kop. oraz pakę odzieży, które p. Felicya Balicka i p. Kazimierz Zycki powieźli do Białegostoku jako delegaci Komitetu Związku, i bezpośrednio wręczyli miejscowemu Komitetowi żydowskiemu dla niesienia pomocy ofiarom pogromu.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Wybory, dokonane w gubernii płockiej powołały do Dumy dwu nacyonalistów: d-ra Macieszę z Płocka i p. Chełchowskiego, tego samego, co to woził do uwięzionych w twierdzy wójtów deklaracye z odwołaniem uchwał gminnych w przedmiocie języka polskiego. Ten piękny czyn nietylko zalecił p. Ch. na posła, ale prawdopodobnie zapewni mu wybitny urząd w Kole. Bo „narodowi demokraci głownie lubią i protegują właśnie takich. Dziś stanowią oni w niem pełny i silny garnitur

— Dzierżawcy w gub. mińskiej postanowili wnieść do Dumy przez posłów mińskich sprawę uregulowania dzierżaw rolnych.

— W grupie pracy w Dumie wzburzenie rośnie, przygotowuje się ona do silnej walki.

— Po wsiach, na wiecach roztrząsają działalność Dumy i postanawiają ją podtrzymać.

— Majtkowie „Potemkina", przebywający w Rumunii, zwrócili się do posłów Dumy o prawo powrotu do Rosyi

— Komisya 15 przyjęła z projektu o nietykalności osobistej artykuły o zabezpieczeniu tajemnicy pocztowo-telegraficznej.

— Frakcya parlamentarna związku autonomistów poleciła biuru opracowanie motywowane wniosków w kwestyi agrarnej, które wyrażałyby wszystkie kierunki istniejące wśród autonomistów.

Duchowieństwo prawosławne gub. siedleckiej i lubelskiej otrzymało od swej władzy polecenie sporządzenia ścisłego spisu osób wyznania prawosławnego w tych guberniach.

— Został zawiązany i zorganizowany związek pracowników cukrowni w Król. polskiem.

— Mowa ks. Ursowa w Dumie wywarła nadzwyczaj silne wrażenie zagranicą.

Zaburzenia i zamachy. Na Trzeszkowice, własność M. Bluchera w gminie Melgiew, napadło 10 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. P. B., zaskoczony w łóżku, nie mógł się bronić i oddał rabusiom klucz od kasy. Zabrali 3000 rb. i zbiegli. Inna szajka, złożona z 12 ludzi napadła na dom właścicieli cegielni we wsi Jelonka, w pow. warszawskim, braci Sznajder, i zażądała 600 rb. Na odpowiedź odmowną zaczęli strzelać z rewolwerów, wówczas jeden z braci Sz. powalił jednego z bandytów uderzeniem pięści w głowę. wyrwał mu rewolwer i dał trzy strzały, drugi strzelił kilkakrotnie z dubeltówki. Bandyci uciekli, a ten z nich, który został raniony, zmarł w drodze do szpitala.

— Zamachy na policyę są wciąż na porządku dziennym. Dnia 24 czerwca strzelano do czterech, zabito jednego, ciężko raniono dwóch.

— W gub. orłowskiej wrzenie rolne obejmuje całe powiaty. Chłopi rozpędzają służbę folwarczną w majątkach obywatelskich, rąbią lasy. To samo dzieje się w gub. tulskiej, gdzie włościanie nie pozwalają na sprzęt siana.

— W Mińsku litewskim policya odnalazła za „mia-

tem drukarnię, w której drukowano proklamacye rewolucyonistów. Zabrano 8 pudów czcionek i aresztowano dwie osoby.

— *Nowoje Wremia* donosi, że minister wojny wyraził się, iż w listopadzie należy oczekiwać buntu wojskowego. W chwili obecnej odbywa się śledztwo, dotyczące wszelkich wiecców, na których przemawiali wojskowi. Oczekiwane są liczne aresztowania.

— W okolicach Humania, na Ukrainie, rośnie wrzenie wśród ludu—strajki rolne wzmagają się—tu i owdzie trafiają się napady na dwory, krwawe starcia z policyą. Widmo pogromu wypędziło z Humania prawie wszystkich żydów. Komisarz policyi miał powiedzieć, że pogrom żydów jest możliwy, jeżeli odbędzie się jaki wiec lub będzie zabity policyant.

— Czasowy generał-gubernator Białegostoku wysłał dnia 22 czerwca następujący telegram do ministra wojny: „Donoszę Waszej Ekscelencyi, że 14 czerwca chrześcianie, rozjątrzeni bombami i wystrzałami do prawosławnej i katolickiej procesyi, poczęli grabić żydowskie sklepy i niektóre mieszkania. Dzięki w porę przedsiewziętym środkom i natychmiastowemu wezwaniu reszty wojsk załogi, pogrom wkrótce został wstrzymany. 15 czerwca były tylko odosobnione wypadki pogromów. Zabito 3 chrześcian, raniono 7, Żydów zabito 78, raniono 34. W nocy z d. 15, a przedewszystkiem 17 czerwca, anarchiści i bundziści ostrzeliwali gmachy rządowe i dworzec kolejowy. Działania Żydów zostały odparte. Sprawowanie wojsk było przykładne, wskutek czego udało się w tak prędkim czasie przerwać pogromy. Skargi w gazetach są kłamstwem. Mieszkańcy uspakajają się. Wiele mienia zwrócono. Sytuacya jest dotychczas poważna. Rannych żołnierzy—3. (Podpisano) gen. Bader.

— Posłowie Dumy otrzymują listy z groźbami od [illegible].

— W Krasnojarsku jeden z podporuczników, przechodząc mimo żołnierzy pułku krasnojarskiego, usłyszał śmiech, otrzymawszy odpowiedź przeczącą na zapytanie, kto się śmieje, rzucił się z szablą na żołnierzy; jeden z nich zadał mu 3 lekkie rany tępem narzędziem w głowę. Inny dowódzca 16-ej roty strzelców zranił ciężko szablą dwóch żołnierzy, za co został zabity wystrzałem z gwintówki. Rozszerza się też wrzenie rewolucyjne wśród wojsk rosyjskich, stojących w Abo, w Finlandii.

Polecono gubernialnym władzom żandarmskim, aby wszelkimi możliwymi środkami przeszkadzały redagowaniu przez ludność petycyj i protestów do Dumy. Nakazano uważać takie czynności za „masowe" i karać surowo w drodze administracyjnej.

— W Kremleńczugu robotnicy pobili i oddali w ręce policyi człowieka, przybyłego z Kijowa, który rozdawał odezwy nawołujące do pogromu.

— Gubernator otrzymał telegram od pełnomocników robotników warsztatów iwanowo-wozniesieńskich, z zapowiedzią, że w razie sprawdzenia się pogłosek o przygotowującym się pogromie, robotnicy wraz z okolicznymi włościanami ruszą do Jarosławia.

Aresztowania i kary. Naczelnik więzienia na Pawiaku Zinkow otrzymał dymisyę, również i pomocnik jego, poprzednio aresztowany p. Derengowski.

Strajki. W kopalni „Kazimierz" Warszawskiego Tow. kopalń wybuchł strajk.

— W Warszawie zastrajkowali robotnicy wszystkich fabryk kajetów; w Płocku piekarze.

— Zawiesili pracę robotnicy na stacyi Jedlin i Radom. Stawiają żądania ekonomiczne.

— W północnej części powiatu terespolskiego wybuchł strajk robotników rolnych, wywołany odmową podwyżki płacy. Włościanie rozpędzają najemników.

— W rządowych kopalniach bajruckich i pietrowskich 1000 robotników zaprzestało pracy.

— W Humańszczyźnie na 6-go lipca oczekiwany jest powszechny strajk rolny.

— Strajk piekarzy w Petersburgu nie został ukoń[illegible].

— W Czjatarach, na Kaukazie, zastrajkowało 20,000 robotników.

Sprawy szkolne. Trzeci zjazd wszechrosyjski delegatów nauczycieli ludowych oświadczył się przeciw organizacyom politycznym związku a za wyłącznie profesyonalnymi.

— Petersburskiemu żeńskiemu instytutowi medycz[illegible] nadano pra[illegible] egzaminowania kobiet na stopnie prowizora, lekarza-dentysty, pomocnika aptekarskiego, oraz na godność magistra farmacyi i wydawania odpowiednich dyplomów.

Prasa. W drukarni J. Sikorskiego policya opieczętowała wszystkie stereotypy i klisze, przygotowane do wydania 1-go nr. pisma humorystycznego Lucyper.

— W Redakcyi „Kur. lubelskiego" policya dokonała rewizyi; skonfiskowano kilka pism nielegalnych i proklamacyj nadsyłanych do redakcyi.

— Podczas dyskusyi w Dumie o wolności prasy poseł Parczewski mówił o prześladowaniu, jakie znosi prasa polska skutkiem samowoli administracyi i władz wojskowych.

— Policya skonfiskowała N 24 „Izraelity" i 22 „Głosu żydowskiego".

Wiadomości ekonomiczne. Zwyczajne dochody państwa w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. b. wynosiły o 61,200,000 rb więcej, niż w tymże okresie r. z. Obroty w handlu zagranicznym od 1-go stycznia do 28-go maja (st. st.) dały przewyżkę wywozu nad przywozem w kwocie 131,287,000 rbl. (gdy w r. z. 164,300,000 rb.). Przywoz wynosi rb. 225,830,000 (gdy w r. z. 201,819,000 rb.), wywóz w r. b. 357,117,000 rb., gdy w r. [illegible] 366,119,000 rb. Dochody z cła w ciągu pierwszych pięciu miesięcy wynosiły 90,903,000 rb., gdy w budżecie przewidywano 74.889.000 rb. i gdy w r. z. wynosiły 76,909,000 rb. Przyrost wkładów pieniężnych w kasach oszczędności w ciągu pierwszych pięciu miesięcy wynosił 114,900,000 rb., gdy w r. z. 228 milionów, a w r. 1904-ym 58 milionów. Gotówka Banku państwa wzrosła, dzięki wpływowi gotówki. Innym objawem, że ostre przesilenie gotówkowe minęło, jest ustanie strat Banku. Zapas gotowego złota dosięgnął 1,110,735,000 rb. Stosunek do obiegu biletów kredytowych wynosił prawie 100%.

Koleje i komunikacye. Pożar w warsztatach kolei petersburskiej na stacyi Warszawa wyrządził szkody na 150,000 rb. Przypuszczają, że ogień był podło[illegible].

Poczta i telegraf. Zarząd kolei petersburskiej zarządził na stacyach w miejscowościach, zamieszkiwanych przez ludność polską, przyjmowanie depesz w języku polskim. Dzieje się to jednak tylko w godzinach dyżuru tego jedynego urzędnika, który w tym celu został naznaczony. Po za nim inni telegrafiści telegramów po polsku nie przyjmują.

OFIARY.

Dla ofiar białostockich I. Gromadzka rb. 2, M. Jakowska rb. 2.

Do numeru bieżącego dołącza się zeszyt dodatku *Życie społeczne i moralne* J. M. Baldwina.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.